Wydanie południowe

Przedpłata
„Głos Narodu" wynosi
Krakowie: rocznie kor ·—, kwartalnie kor. 8·— miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 40 hal. miesięcznie
dres Redakcji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

umer pojedynczy 14 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe

Przedpłata
na „Głos Narodu" wynosi:
Na prowincji: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. Za granicą: kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52.—.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 246. Kraków. Sobota dnia 27 Października 1900. Rok VIII.

Jutro, w niedzielę, o godzinie 8 zrana każdy prenumerator „Głosu Narodu" otrzyma szesnasty numer niedzielnego ilustrowanego

„Głosu literackiego i społecznego",

óry stale co niedzielę doręczany jest bezpłanie wszystkim naszym abonentom.

Prenumeratorowie abonujący dziennik z roznoszeniem, otrzymać go powinni wszyscy najpóźniej do godziny wpół do 10 zrana. Prenumeratorowie odbierający dziennik w Administracji Garbarska, 7) zechcą się zgłaszać po numer zaraz o godz. 8 zrana, nie później jednak, jak do godziny 10 przed południem, gdyż o tej porze lokal Administracji ze względu na święto zostanie zamknięty.

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Zginęli już dawno krzyżacy, fałszywi apostołowie wiary i chrześcijańskiego ducha, ale nie padł niestety duch krzyżactwa, zwłaszcza, y idzie o utwierdzenie germańskiej wielkości słowiańskiej ruinie! Ten duch tłucze się po mózgach różnych pruskich ministrów, skarlały iż wprawdzie i podły, tem też złośliwszy i bezczelniejszy. Wynurza się wszędzie tam, gdzie albo przemoc swoją urzeczywistnić, albo słabość rozbicie jako sprzymierzeńców znaleść może i podada, truje, wyniszcza, zadławia słowiańską myśl duszę w imię kultury i cywilizacji, skoro już dziś niepodobna mu okryć swej nikczemności szatą chrześcijańskiego apostolstwa.

Takie już smutne i straszne nasze dziejowe przeznaczenie, że zawsze o wątłe ściany naszej olskiej ojczyzny uderzać muszą fale rozpętanej zaciczy: za dawnych lat byliśmy przedmurzem chrześcijaństwa i powstrzymywaliśmy wschodnią nawałę muzułmanizmu i hord tatarskich, dziś parza w nas dzicz przemocy z zachodu — germanizm z całą jego wyrafinowaną metodą tępienia uczuć i wierzeń narodowych oraz zatruwania serc. W dawnych walkach padali polscy rycerze znacząc po wszystkie czasy naszą godność narodową na karcie dziejów; zostawała pamięć bohaterów i cześć dla ich życia; pokolenia późniejsze zahartowały się w miłości kraju i znajdowały zachętę do bohaterstwa... Były więc moralnie silne, coraz silniejsze.

Dzisiaj walki brak; bohaterstwo dzisiejsze to jedynie milczący, bierny opór, wytrwałość w prześladowaniu, dążność do odrodzeń... bohaterstwo ofiar, które ginie w odmęcie codziennego życia raczej tym, którzy na nie patrzą siły wątli, niżeli odwagi i ducha dodaje.

Duch krzyżactwa święci też dziś na polskiej ziemi swoje tryumfy. „Oczyścił" zabór pruski z dziesiątek tysięcy patrjotów, wydarł nieprzejrzane obszary polskiej ziemi z rąk słabych a ięc pokusie przystępnych skarlałych potomków bohaterskiej Polski; w Galicji ten sam duch przez długi szereg lat w epoce przedkonstytucyjnej, zasiał rozbicie i zatruł dusze tak, że jesteśmy dziś jedną, krwawiącą raną rozterki nienawiści albo znieczuloną na wszystko blizną chorem ciele. I nie ustaje w swej robocie d krzyżacki. W konstytucyjnej Austrji podnosi głowę, wołając już bez obsłonek o swoje „prawo" podeptania wszystkiego co nie jest niemieckim,— a w Prusach uważa to prawo jako rzeczywistość i po szeregu nadużyć i prześladowań skiego życia, wywiesza z rozpasaną pruską bezczelnością . . . program ustaw wyjątkowych dla Wielkopolski!...

Minister pruskiej oświaty Studt pojechał na wywiady do Poznania, aby własnemi oczyma obejrzeć niebezpieczeństwo polskiej żywotności i potem przedłożyć konstytucyjnemu rządowi państwa „bojaźni bożej" wnioski, celem „prawnego" przeciwdziałania polskiej agitacji. Dzienniki niemieckie przebąkują o zamiarze zawieszenia polskich wydawnictw, rozwiązania polskich stowarzyszeń i zamknięcia polskiego teatru w Poznaniu i na prowincji. Wniosek, że do tego wszystkiego przydane zostaną sądy doraźne dla obrony nowego konstytucyjnego porządku rzeczy, nie jest bynajmniej paradoksalny...... W tem państwie wszystko jest już dziś możliwe przeciw Polakom...

Tak więc dziś od zachodu, od „cywilizowanej" Europy zrywa się burza, niosąca gromy na naszą polską ziemię.. Po orężnych walkach, w których tysiące ofiar poległo, po całej martyrologji naszej, jaką nieubłagany despotyzm caratu zamknął epokę rozpacznych bojów o wolność — podnoszą dziś hasło wyniszczenia ducha krzyżackie gady, rozpasane swoją brutalną siłą, zasłaniające się przed światem pozorami „racji stanu" i legalności.

Idzie burza groźniejsza od rosyjskich prześladowań, które z biegiem lat stępiały, które nigdy nie zatruły nam polskiej duszy, choć pochłonęły tysiące ofiar. Naprzeciw tej mocy stoimy rozbici w sobie i słabi: pod zaborem pruskim lud sam jeden, opuszczony przez swych „starszych braci", tak pohopnych do wszelkiego rządzenia i nazywania się „reprezentacją polskiego narodu", w Galicji po części to samo, z tą tylko różnicą, że wszystko od góry do dołu w rozterce, że całe społeczeństwo rozsadzają kliny wrogich mocy: żydowskiego wyzysku i socjalistycznych wichrzeń... Piersi mamy otwarte a ręce słabe, że tylko patrzeć, jak rzucą się sępy, by nam serca stargać do reszty...

Jest w tem wszystkiem jakieś okropne przeznaczenie a może... może to głos, co nas woła do ocknienia. W monarchji austrjackiej coraz głośniej brzmią okrzyki Niemców: „precz ze Słowianami", tam w Wielkopolsce istna nagonka za polskimi patrjotami, za myślą polską, za biednym polskim robotnikiem, za polską modlitwą i nauką, za niewinnemi polskiemi dziećmi... Jest w tem wszystkiem jedna idea, jedna jakaś wspólna myśl przewodnia... Zdaje się, że tak samo, jak niegdyś rycerze mieczowi uderzali na postronne słowiańskie dzierżawy wtedy, gdy wewnętrzne rozterki osłabiły siłę słowiańskich książąt, że tak samo dziś, krzyżactwo znalazło sposobną chwilę, by rzucić się na nienawistną ofiarę... Mają przed sobą zmęczonych prześladowaniem, rozbitych wewnętrzną walką społeczną, mają za sojuszników zdrajców narodowej sprawy, którzy dla widoków swej partyjnej polityki, gotowi rzucić za siebie wszelką ideę... czemuż więc nie korzystać ze sposobności!...

To już nie epizod prześladowań bismarkowskich, których siła nikła w ich własnej brutalności, — to zapowiedź wielkiego systemu, zapowiedź ruchu przeciwpolskiego i przeciwsłowiańskiego, który zbudzony nie zatrzyma się tak rychło w swym szale...

I cóż my?... Czyż dalej będziemy się łudzić samem słowem tylko: nie zginęliśmy dotąd, nie zginiemy i teraz..., czyż wystarczy nam ku obronie płomienne słowo patrjotów, wołających o wiarę w przyszłość, skoro słowo to pada na serca zmęczone, zbolałe, rozdarte walką życia, co gorsza, na tysiące serc wystygłych i zobojętniałych dla narodowej sprawy? Nadchodzi snać wielka dla naszego narodu dziejowa chwila... chwila przełomu, z której albo siłę przebudzenia, albo pogrom wyniosłe będziemy musieli...

Czas na nas, czas na powstanie... ducha polskiego, tego ducha co zespala i łączy dzieci jednej Ojczyzny w obliczu wspólnego wroga, tego ducha co wyrywa serca z mroku apatji i obojętności, tego ducha co, szczery i szlachetny, rzuca anatemę narodową na tych, którzy pod fałszywą maską patrjotyzmu, pośrednio lub bezpośrednio podają rękę wrogom Ojczyzny!..

Ohydny, nowy zamach pruski, a choćby nawet sam zamiar tego zamachu, musi chyba zbudzić w nas Polakach to przekonanie, że jedyną drogą do naszego ocalenia jest szczery i serdeczny powrót do narodowego ideału, do polskości, od której codzień odrywają się u nas serca pod wpływem międzynarodowej trucizny, pod wpływem prześladowań wrogów, pod wpływem nienawiści zasianej pełną garścią przewrotnej agitacji...

Blichtrem patrjotyzmu usypiają spekulanci polityczni nasze narodowe sumienie, łapią w te sieci łatwowierne polskie serca, aby je potem wepchnąć w odmęt posępnej samej tylko walki społecznej, w której gasną, rozpierzchają się, lub padają zdeptane prawdziwe narodowe ideały!...

Bo te ideały żądają skupienia sił, a nie rozbicia, bo one nakazują walkę z tem, co nie jest i nie może być polskiem, bo ich treścią jest hasło: „Polska Ojczyzna dla Polaków i dla nikogo więcej"...

Tylko w tej czci i szczerem ukochaniu wszystkiego co polskie, nasz ratunek i nadzieja ukojenia bolesnych ran z rozdarcia naszych sił... Kto ją zbudzi w sercach naszych, kto ją na nowo wywoła?... Kto nas nauczy wiary w braterstwo współbojujących o swe prawa ludów słowiańskich w Austrji? Czy wystarczą do tego nowe prześladowania Polaków w Prusach, ustawy wyjątkowe i może sądy doraźne, czy wystarczy duch judeomadjaryzmu, karmiący się od wieków słowiańską krzywdą, a ogarniający Austrję coraz bardziej, czy wystarczą wrogie nam hasła żydostwa i zażydzonej socjalnej demokracji, i nawoływania austrjackich prusofilów, głoszące ideał wszechniemieckości w Austrji?...

Czy wystarczą?...

* * *

Sprawozdania z ruchu wyborczego i agitacji wyborczej w Galicji, prowadzonej w imię tylu szlachetnych zasad i wśród na ogół „bardzo świadomych i politycznie wyrobionych wyborców", zwłaszcza w IV kurji, zawierają jednakże mimo całej swej banalności, nieraz wiele pouczających, charakterystycznych szczegółów.

„Gazeta Narodowa" w onegdajszym numerze podała wiadomość, że przeszłej niedzieli do miejscowości Porszna, koło Lwowa, przybyli do ruskiego księdza Mikołaja Ołeksija na praźnik, czyli odpust, socjaliści lwowscy z panem Hudecem na czele. P. Hudec wygłosił do zgromadzonych na praźniku chłopów kandydacką mowę, a na „zabawie" u ks. Ołeksija rozdawano socjalno-demokratyczne broszury. Nie obeszło się tam naturalnie i bez „Czerwonego Sztandaru", a o „rizaniu paniw i Lachiw" była niezawodnie, acz cicha, ale programowa pogawędka.

Ot i sojusz gotowy, a ciekawy nadzwyczaj. Patrjotyczni, wedle wyznań Daszyńskiego, socjalni demokraci ruszają razem na obronę niepodległości Polski, mając po prawicy żydów, a po lewicy naszych kochanych braci Rusinów!... Ładne dusze... znajdą się zawsze w przestrzeni... Żydzi i liberały będą całą duszą wspierać „polskich" socjalistów, którzy — jedyni zasłaniają ich przed antysemityzmem, a Rusini, mądre chłopy, którzy wiedzą dobrze, jakimi polskimi patrjotami są „towarzysze", dadzą im z ochotą swoje głosy, byleby utracić „Lacha". I tak idzie handel polityczny szlachetnej opozycji, a idzie tem lepiej, że galicyjski polski komitet centralny pracuje gorliwie i ułatwia, jak może... rozbicie wśród polskich stronnictw politycznych!! Wszystko to

ku większemu pożytkowi kraju i dla naszego narodowego dobra... *Keryks.*

Z WYPADKÓW DNIA.

Poseł niemiecki, który w dniu 24 b. m. przybył do Pekinu, otrzymał stanowczą instrukcję, aby nie rozpoczynał pertraktacyj, dopóki Li-Hung-Czang nie przedłoży dostatecznych dowodów swego pełnomocnictwa. Znaną jest nieufność rządu chińskiego dla cudzoziemców. Godzi się wątpić, czy układy poprzedzone takim obustronnym brakiem zaufania, doprowadzą do jakichkolwiek rezultatów. Skonsolidowanie akcji mocarstw wobec Chin dalekiem jest jeszcze urzeczywistnienia. Dotychczas do konwencji anglo-niemieckiej w sprawie chińskiej przystąpiła dopiero Austrja. Prasa berlińska dowodzi, że niebawem i Japonja oświadczy swą solidarność. Lecz jakie stanowisko zajmą Francja i Rosja? Co do tej ostatniej w biurach ministerjalnych krążą pogłoski, że na własną rękę już z Chinami zawarła ugodę, niezależną od przyszłych rokowań pekińskich. Ugoda ta miała być bezpośrednim rezultatem niedawnych odwiedzin posła chińskiego w Liwadji. Charakterystycznym wobec tego byłby fakt, że Rosja stwierdza półurzędowo, iż umowa niemiecko-angielska jest jej sympatyczna.

Prezydent Krüger wyjechał do Europy. — Opuszczając przed miesiącem dla braku sił i niemożliwości towarzyszenia resztkom armji w niedostępne i bezludne pustkowia północy, terytorjum swojego państwa i swój lud, któremu przez lat pięćdziesiąt służył wiernie radą i czynem, wiedział, że nie powróci już nigdy. Wprawdzie wojna nie skończyła się jeszcze, opór Boerów nie jest jeszcze zupełnie złamany i Anglicy nie są panami kraju. Na całej ogromnej przestrzeni republik uwijają się jeszcze ruchliwe oddziały obrońców wolności, niepokojąc i strasząc zaborców angielskich; ale losy republik są już rozstrzygnięte. Kraj, wydarty dzikiej naturze przez pracowitych i śmiałych Holendrów, stanie się własnością Anglji, naród zaś Boerów podścieliskiem dla cywilizacji angielskiej.

W Carogrodzie budzą poważne obawy ambitne plany księcia greckiego Jerzego, który z upoważnienia Europy sprawuje rządy na wyspie Krecie, pod urzędową nazwą nadkomisarza. Dotychczas książe pełnił swe obowiązki spokojnie, od kilku tygodni jednak ambitny syn królewski daje do zrozumienia, że skromny tytuł komisarza wyspy mu nie wystarcza. Książe marzy o czemś wyższem i szuka sposobów, sby wyspę i siebie uwolnić od zwierzchnictwa sułtana, którego Kreta jest krainą lenną. Jak niegdyś, tak i tym razem, książe Jerzy schronił się pod opiekę cara Mikołaja. Prawie z absolutną pewnością przewidzieć można, że zabiegi te spotka zawód. Teraźniejsza sytuacja polityczna nie jest po temu, aby car mógł w niej znaleść zachętę do popierania planów, które wywołałyby z pewnością nowy zamęt na półwyspie Bałkańskim. Ale mimo to w Carogrodzie się niepokoją. W Arabji wybuchły groźne rozruchy, w Macedonji wichrzy ustawicznie znany komitet rewolucyjny, zdradliwy książe Ferdynand dniem i nocą śni o zamianie Bułgarji na wielkie królestwo, Nikita czarnogórski wiecznie jest niepewny i jego góralom, którzy już oddawna siedzieć muszą bezczynnie, tęskno do łupów i topora, aby go wyszczerbić na karkach Turków, a także i związki panslawistów rosyjskich czekają tylko na sposobność, aby nowy pożar na Bałkanie rozdmuchać. Troski carogrodzkie nie są więc zupełnie bez podstawy. Zaniepokojonych Turków pociesza jednak okoliczność, że książe Jerzy niema pieniędzy, oraz że także i skarb grecki, dzięki ostatniej wojnie, jest całkiem wyczerpany. Być może, że książe w Liwadji, dokąd udał się w odwiedziny do cara Mikołaja, ograniczy starania swoje jedynie do uzyskania pożyczki, a skoro tej pomocy ze strony swego opiekuna będzie pewny, powróci na Kretę spokojny i polityczne swe aspiracje odłoży do lepszych czasów.

Boerowie zdobyli Jacobsdal po morderczym szturmie. Anglicy stracili 34 ludzi.

Hrabia Posadowsky, jak zapewniają, na razie nie usunie się ze swego stanowiska, gdyż ma nadzieję, że zdoła usprawiedliwić się przed Izbą poselską w znanej sprawie 12.000 marek.

Do Neapolu przybyli wczoraj urzędnicy republiki transwaalskiej. Połączą się oni z drem Leydtsem, poczem udadzą się do Marsylji, celem powitania prezydenta Krügera.

Ludność Londynu przygotowuje wspaniałe przyjęcie dla powracających z Afryki żołnierzy pułku wystawionego przez mieszczaństwo londyńskie.

Węgierscy ministrowie: Szell, Lukacs, Fejervary i Hegedüs przybyli wczoraj wieczorem do Wiednia.

Angielski sekretarz stanu dla kolonij Chamberlain, odpłynął do Malty w odwiedziny do gubernatora tej wyspy.

Cesarz Wilhelm wraz z małżonką powrócił onegdaj rano do Berlina.

Nowe wybory do Izby portugalskiej rozpisane zostały na dzień 25 stycznia 1901 r.

Królowa Wiktorja odroczyła otwarcie nowego parlamentu do połowy lutego 1901 roku.

Fabrykant armat Krupp otrzymał od cesarza Wilhelma tytuł ekscelencji.

Rząd grecki postanowił założyć w Atenach instytut archeologiczny na wzór istniejących podobnych instytutów zagranicznych.

PROCES O MORD CHOJNICKI.

CHOJNICE 25 października

Wśród wielkiego zainteresowania publiczności, rozpoczęła się dziś rano przed tutejszym sądem przysięgłych, stojąca w bliskim związku z sprawą mordu chojnickiego, rozprawa przeciw Masloffowi i towarzyszom, oskarżonym o krzywoprzysięstwo. Oskarżeni poczynili swego czasu w sprawie morderstwa Wintera zeznania, ciężko obciążające członków rodziny Lewy'ch i rzucające na nich podejrzenie o współwinę w mordzie chojnickim. Stało się z nimi to samo co i z Speisigerem. Zeznania ich wydały się sędziemu śledczemu nieprawdziwe, zostali przeto w maju b. r. zamknięci w więzieniu śledczem i obecnie zasiadają na ławie oskarżonych, podejrzani o zbrodnię krzywoprzysięstwa. Oskarżonemi są następujące osoby.

1) Robotnik hotelowy Bernhard Masloff, urodzony 24 września 1875 w Nierosławiu, religji katolickiej, żonaty, ojciec jednego dziecka. Siedzi w więzieniu od 9 maja.

2) Anna Ross, zajmująca się pośredniczeniem w wynajmowaniu służby, z domu Quandt, żona robotnika Wilhelma Rossa, urodzona 15 maja 1856 w G... gel, wyznania ewangelickiego, matka pięciorga dzieci. W więzieniu pozostaje od 9 maja.

3) Marta Masloff, z domu Ross, żona Bernharda Masloffa, urodzona w Chojnicach 9 listopada 1879 r.

4) Augusta Berg, z domu Ross, małżonka ślusarza Jana Berga, wyznania ewangelickiego, matka dwojga dzieci.

Wszyscy czworo, pozostający z sobą w bardzo bliskiem pokrewieństwie, są oskarżeni o kilkakrotne z wiedzą złożone krzywoprzysięstwo, której to zbrodni mieli się oskarżeni dopuścić w ciągu śledztwa w sprawie mordu, dokonanego na gimnazjaliście Winterze w Chojnicach. Trybunałowi przewodniczy znany już z procesu Speisigera, Schwedowetz. Prokuratorję państwa zastępuje pierwszy prokurator dr. Sattegast; oskarżonych bronią trzej adwokaci chojniccy dr Hunrath, Zielowski i Gebauer. W głębi sali wśród przysłuchujących się rozprawie, widać różnych wyższych urzędników, tak tutejszego, jak i wyższego sądu ziemskiego w Marienwerder. Także nowy nadprokurator z Marienwerder Lantz, jest obecny w sali rozpraw, gdzie podobnie ma się znajdować także pewien zastępca ministerstwa sprawiedliwości.

Dalej zjawiło się na rozprawie wielu stenografów, którzy z urzędowego polecenia mają spisywać przebieg rozprawy. Po otwarciu posiedzenia prezydent stwierdza najpierw personalia, dotyczące oskarżonych, z czego okazuje się, że Masloff należy do rezerwy uzupełniającej 2 klasy i był karany za uszkodzenie cielesne i za udzielenie pomocy w celu wymuszenia. Podobnie teściowa Masloffa, druga oskarżona Anna Ross była karana za opór przeciw władzy, za obrazę i za obrazę cielesną. Żona Masloffa, Marta i jej szwagrowa Augusta Berg jeszcze nie były karane.

SŁOWIANSKA KREW.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

23) przez

DANIELA LESUEUR.

(Ciąg dalszy)

— Bawi obecnie w Paryżu, gdzie oddaje się studjom medycznym.

— Oh! — rzekł Hubert — a więc została studentką. Jakże pani mogła na to pozwolić?

— Dla czego? — powtórzyła Nadieżda z wyrazem zdziwienia. — Alež czy każdy z nas nie ma prawa dowolnego wyboru zawodu, jaki mu się spodoba?

— Zawodu... A jednak ja myślałem...

— Ah! Rozumiem. Dziwi to panu, że Sonia musi pracą rąk własnych zarabiać na swoje utrzymanie. Ależ ja nie mam wcale majątku. Ona również. A Sonia wolałaby raczej zginąć z głodu, niż przyjąć choćby najmniejsze wsparcie z rąk hrabiego Miranowa.

— Czy tak dalece dumna?

— Nie, dla zasady. Sonia jest nihilistką.

— Markiz de Brénaz cofnął się, jakby gromem rażony.

— Oh! — mówiła dalej Nadieżda z smutnym uśmiechem na twarzy, proszę nie brać wyrazu tego w znaczeniu rewolucyjnem, jakie mu dają we Francji i jak go rozumiałam sama, wspominając o wrogach politycznych hrabiego. Jeżeli zgodzi się pan dopomódz mi w zadaniu, które podjąć zamierzam, niebawem poznasz, markizie, najrozmaitsze odcienia tajnych naszych sekt politycznych. Dowie się pan, że wiele serc szlachetnych, istot pełnych słodyczy i dobroci marzy o reformie socjalnej, bynajmniej nie pragnąc przeprowadzić ją siłą, ani skrytobójczem żelazem. Moja ukochana przyjaciółka Sonia zasłoniłaby z pewnością własną piersią hrabiego Miranowa przed ciosem morderczym. A jednak pomiędzy ludźmi, których idee i przekonania ona dzieli, pośród przyjaciół, których odwiedza, są może i spiskowi, związani straszliwą przysięgą, przysięgą zabicia mojego męża.

— Na Boga!... Ah! teraz rozumiem dobrze jej rolę... Pozostała wierną pani. Donosi pani o tajnych zamysłach nihilistów.

Nadieżda potrząsnęła przecząco głową.

— Gotowa mi ona oddać życie swoje, lecz za nic na świecie nie zdradzi tajemnic swych politycznych przyjaciół. Zresztą nie sądzę, aby sama wplątaną była w sieci jakiegoś poważnego sprzysiężenia.

— Sonia — powtarzam panu — ma wrodzoną odrazę do wszelkiej przemocy. Lecz nie mniej czuje wstręt do samowładztwa cara, który władzę swą oparł na przemożnym wpływie drobnej mniejszości arystokratycznej, ciążącej żelazną dłonią na miljonowej większości rosyjskiego ludu. Utrzymuje ona, że wszystkie nasze instytucje państwowe zostały źle zastosowane do naszej rasy słowiańskiej, gdyż wszystkie importowane były z zagranicy.

Żaden z systemów rządowych, reprezentowanych dzisiaj w świecie słowiańskim, nie był wytworem genjuszu rodzimego, tak przynajmniej twierdzi Sonia. A w tem leży całe zło.

Sonia apostołuje absolutną negację obecnego stanu rzeczy w państwie carów. Negacja... nihilizm. Czy rozumie pan teraz znaczenie tego wyrazu?

— Rozumiem... — odrzekł Hubert z odcieniem lekkiej ironji — gdyż w umyśle jego małała zawsze aż do śmieszności powaga podobnych temu zagadnień, ilekroć dyskutowały o nich kobiety. A ileż lat ma owa panna Sonia?

— Sonia liczy lat dwadzieścia dwa. Lecz niesłusznie uśmiechasz się, markizie. Był to wiek młodej Wiery Zazulicz, która strzelała do jenerała Trepowa i Zofji Bardin, skazanej na dożywotnie ciężkie roboty w rządowych kopalniach Syberii.

— Ba! każdy wiek, zdolnym jest popełnić zbrodnię lub szaleństwo. Co dotyczy spraw rozumu, to zupełnie rzecz inna. Musi być bardzo niebezpieczna ta przyjaciółka pani, Sonia i naprawdę dziwię się, że hrabia Miranow...

Nadieżda nie pozwoliła mu dokończyć. Zbladła nagle i kładąc drobną swą dłoń białą na ramieniu markiza de Brénaz:

— Hrabia Miranow — rzekła — oświadczył mi stanowczo, że jeżeli kiedykolwiek jeszcze z nią będę starała się widzieć, on użyje swoich wpływów, aby wydano Sonię carskiemu rządowi, który postawi ją przed sądem... Sonia jest w podejrzeniu u rządu, to samo zaś już dostatecznie jest obciążającem. Z pewnością pomiędzy papierami jej znajdzie się jakaś kompromitująca broszura.

Z kolei oblicze markiza de Brénaz pokryło się bladością.

— Hrabino — wyrzekł Hubert głucho — lękam się o panią!.. Czyż chciałabyś pani postąpić wbrew wyraźnej woli hrabiego Miranowa?

Obróciła nań te duże swe powłóczyste oczy. Jej piękne usteczka, kraśne jak świeże jagody, ścisnęły się i zbielały, a z ognistych źrenic strzeliły blaski złowrogie.

Jakże wiele byłaby dała za to, aby módz czytać teraz na dnie duszy tego człowieka, upewnić się, zanim zupełnie mu zawierzy, czy nie odpowie jej za chwilę lodowatemi słowy albo odprawi ją z niczem, używając jakiej banalnej wymówki, albo wreszcie, czy nie wyszydzi jej i nie zechce przypadkiem udzielić nagany, jak małej dziewczynce, która uporczywie doprasza się niebezpiecznej zabawki.

Wszystka potęga niezłomnej woli młodzieńca zadrżała pod tem przenikliwem spojrzeniem Nadieżdy.

Hubert zrozumiał, że w chwili tej stanowczej ona zawahała się jeszcze i ulękła może na myśl że niebawem przyjdzie jej się zwierzyć z mych najtajniejszych.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Wszyscy czworo zostali przyprowadzeni z aresztów śledczych, w których się znajdowali od 9 maja b. r. Po wylosowaniu przysięgłych, przy czem z tego powodu, iż według wszelkiego prawdopodobieństwa rozprawa się przeciągnie, wybrano także zastępców przysięgłych, przewodniczący każe świadkom wystąpić, napominając ich w sposób dobitny, aby zeznawali prawdę. Pośród świadków znajduje się najpierw cała rodzina rzeźnika Adolfa Levy'ego; najstarszego syna Moritza Levy'ego przyprowadzono z więzienia śledczego, w którem się znajduje od czasu procesu Speisigera pod zarzutem krzywoprzysięstwa. Dalej widać wśród świadków landrata Zedlitza, burmistrza Deditiusa, kryminalnych komisarzów policji Blocka z Spandawy, Kritscha z Chojnic i Wehna z Berlina, inspektora kryminalnego z Berlina Brauna, ojca zamordowanego Ernesta Wintera, przedsiębiorcę budowlanego Wintera z Prechlau, dra Hofrichtera, nakładcę dziennika „Staatsbürger Ztg.“, Wilhelma Bruna, sędziego dra Zimmermanna i rzeczoznawcę radcę sanitarnego Dremüllera z Chojnic i dra Mittenzweiga z Berlina.

Równocześnie wywołany urzędnik kryminalny Beyer nie zjawił się na rozprawie, inspektor kryminalny Braun oświadcza, że nie otrzymał żadnego wezwania. Ku największemu przerażeniu interesowanych w rozprawie osób nadprokurator państwa Lantz po załatwieniu wszelkich formalności zajmuje miejsce obok pierwszego prokuratora dra Settegasta, aby wraz z tym ostatnim wnosić oskarżenie. Powyższa okoliczność przypomina proces przeciw żydowskiemu rzeźnikowi Buschoffowi, który był oskarżony o zamordowanie chłopca Hegmanna, został jednak uwolniony. Także wtedy zjawił się na rozprawie nadprokurator, mianowicie p. Hamm z Kolonji, aby objąć kierownictwo oskarżenia. Jak to w późniejszych procesach udowodniono, nadprokurator Hamm wbrew zapatrywaniu prokuratora nie postawił pytania dodatkowego, odnoszącego się do współwiny Buschoffa i zadowolnił się pytaniem głównem, czy oskarżony jest winien zarzuconej mu zbrodni. W znakomitem plaidoier wystąpił nadprokurator za uwolnieniem Buschoffa, co też istotnie osiągnął. Jest jednak wielka różnica między p. Hammem a Lantzem. Hamm oświadczył wówczas w swoim wywodzie, że po to przybył do Klave, aby wykazać niewinność Buschoffa, kiedy nadprokurator Lantz w tym celu zasiadł na rozprawie chojnickiej, ażeby dowieść winny oskarżonych.

Oskarżony Masloff zeznał w śledztwie pod przysięgą, że w nocy po zamordowaniu Wintera widział, jak rzeźnik Adolf Levy, którego synem jest Moryc Levy, tudzież inne nieznane mu osoby robili coś w sposób podejrzany w piwnicy Levyego i jak potem owe osoby niosły jakiś pakiet w stronę Mniszego jeziora. Wiadomo, że w tym pakiecie znaleziono potem poszczególne członki Wintera.

Oskarżona Anna Ross słyszała coś podobnego od znanego jej parobczaka, również i trzecia oskarżona, szwagrowa Anny Ross, zauważyła w domu Levych różne rzeczy, budzące podejrzenie. Mianowicie oskarżone miały widzieć u Levych łańcuszek do zegarka, który podobno należał do Wintera, tudzież chusteczkę oznaczoną literami E. W. Ponieważ sędziemu wydawały się powyższe zeznania nieprawdziwe, kazał ich aresztować, a obecnie zasiadają na ławie oskarżonych.

Przed rozpoczęciem właściwej rozprawy obrońcy zażądali przedłożenia aktów, tyczących się procesu o krzywoprzysięstwo, jaki się toczył przeciwko Mateuszowi Meyerowi, który w czasie mordu mieszkał w Chojnicach, poczem wyjechał do Berlina. Trybunał przychylił się do żądania obrońców.

Zaczyna się przesłuchanie oskarżonych. Przedtem jeszcze przewodniczący Schwedowitz resumuje te wszystkie momenty, około których głównie ma się toczyć rozprawa, poczem, zwracając się do sędziów przysięgłych, oświadcza, że sędziowie mają rozstrzygnąć, czy zeznania oskarżonych objektywnie na pewne są prawdziwe, czy też nie.

Następnie zwraca się przewodniczący do oskarżonego Masloffa, który oświadcza: „Powtarzam, że to się działo w piwnicy Levych i że trzech ludzi szło z pakietem, dokładnie widziałem“. — Prez.: Kiedy oskarżony dowiedział się o zniknięciu Wintera? — Oskarż.: Dnia 12 marca. Nie miałem wtedy roboty i pytałem się o jakieś zajęcie w hotelu. W czasie tego przyszedł na podwórze pewien młody człowiek, i oznajmił, że znalazł w Mniszem jeziorze kadłub, który w każdym razie należy do Ernesta Wintera. Prez.: Kiedyż oskarżony poczynił swoje spostrzeżenia, które zeznał w śledztwie pod przysięgą? — Osk.: W niedzielę wieczorem! — Prez.: Czy tego dnia zniknął Winter? — Osk.: Tak jest.

Przew.: Spostrzeżenia, jakimi pan podzieliłeś się z sędzią śledczym, poczyniłeś pan w niedzielę wieczorem. Opowiedz nam pan, co robiłeś w niedzielę.

Osk.: Około 7 wieczorem odwiedziłem mojego szwagra Berga. Poszliśmy razem do gospody, gdzie wypiliśmy po 3—4 szklanki piwa i kilka kieliszków wódki, byłem jednak zupełnie trzeźwym, kiedyśmy wracali, aby zagrać sobie jeszcze u Berga w karty. Tutaj wypiłem jeszcze kieliszek rumu i o 10 godzinie wyszedłem z domu. Kiedy szedłem ulicą Gdańską, przyszła mi chęć na tabakę. Przy zażywaniu wypadła mi nakrywka tabakierki, schyliłem się więc, żeby ją podnieść i wtedy głowa moja zbliżyła się do okienka piwnicy, skąd dochodziło mnie mruczenie i szmery. Również widziałem światło przez szpary firanki. To mię zadziwiło.

Przew.: Przecież w tem niema znów nic tak dziwnego! Takie światło widać często.

Osk.: Było już po 10-ej, a zresztą szmery te brzmiały jak krzyki i wycie: Ho, ho! Oh, oh!

Przew.: Oskarżony Masloff, rozważ pan sobie dobrze, co mówisz. Przedtem nieraz wpadałeś ze sobą w sprzeczność przy opowiadaniu tych faktów. Zwracam także uwagę oskarżonego, że i przed sędzią śledczym kilkakrotnie wpadłeś w różne sprzeczności. Wzywam pana, abyś dziś powiedział całą prawdę. Przed sędzią Zimmermannem zeznałeś pan: „Nie widziałem żadnego blasku, moje pierwotne zeznanie, jakobym widział światło przez szparę, jest fałszywe.“ Dzisiaj powiadasz znowu: „Widziałem światło“. Cóż jest prawdziwem?

Osk.: Sędzia śledczy ryknął na mnie: „Pierwsze pańskie zeznania są fałszywe!“ Na to odpowiedziałem: „Tak jest, ale ja widziałem światło“.

Przew.: W przedwstępnem dochodzeniu zeznałeś pan przed sędzią Zimmermannem, że u Berga wypiłeś nie jeden rum, ale trzy wódki. Bardzo to ważna rzecz, czy w ten wieczór byłeś pan pijany.

Osk.: Byłem zupełnie trzeźwy.

Przew.: Dalej powiedziałeś pan podczas przedwstępnego dochodzenia: „Moje pierwsze zeznanie, jakobym widział przez szparę światło, i jakoby ono zwróciło moją uwagę na zajścia w piwnicy, jest fałszywe“.

Osk.: To prawda, ale widziałem dokładnie światło.

Przew.: Cóżeś pan potem zrobił?

Osk.: Słuchałem przy drugiem oknie.

Przew.: Czyś się pan nachylił? Niech się pan dobrze namyśli.

Osk.: Ukląknąłem i oparłem się na lewej ręce. Potem przyłożyłem ucho do okna i zaraz potem słyszałem głuchy hałas, wychodzący z piwnicy.

Przew.: O owym rzekomym hałasie nic pan dotychczas nie mówiłeś.

Osk.: O, mówiłem przecież, że było to jakieś charczenie, jakby komuś brakowało powietrza dlatego, że go duszą.

Przew.: Czy możesz nam pan powiedzieć dokładnie godzinę, o której się to zdarzyło?

Osk.: Tak jest, po dziesiątej. Słyszałem trzy razy charczenie.

Przew.: Cóżeś pan sobie wtedy pomyślał?

Osk.: Myślałem, że jaki rzeźnik zarzyna tam co na dole.

Przew.: Na czem opierałeś pan wtedy swoją rękę? Niech się pan dobrze namyśli, bo to rzecz bardzo ważna.

Osk.: Na kamieniach.

Przew.: Jak wygląda okno?

Osk.: Pomiędzy szybami a ulicą jest jeszcze wydrążenie w murze.

Przew.: To musiałeś pan oprzeć się o sztaby nad tem wydrążeniem?

Osk.: Nie byłem znów tak bliskim okna.

Przew.: Jeśli się podsłuchuje, to przecie starać się należy, aby przyłożyć jak najbliżej ucho.

Osk.: Zdaje mi się, że przed oknem była siatka żelazna.

Przew.: Dziwnem jest trochę, że pan, aczkolwiek w mieście byłeś niemal obcym, naraz tak ciekawie podsłuchiwałeś, co się dzieje za okienkiem piwnicznem.

Osk.: Musiałem przecież być zaciekawiony, kiedy schyliłem się po nakrywkę od tabakierki i usłyszałem te dziwne głosy. Powiedziałem sobie zaraz, że muszę się przekonać dokładnie, co tu właściwie się dzieje. Poszedłem zatem koło rogu na tylnej części domu.

Przew.: Ależ, jako obcy, nie mogłeś pan znać rozkładu domu, ani jego właścicieli?

Osk.: To się rozumie.

Przew.: Dziwnem zatem wydawać się musi, że pan koło rogu poszedłeś ku oficynie, nie mając pojęcia, jak daleko ciągnie się dom i w jaki sposób kończy się tylna część jego? Jak pan mogłeś wiedzieć, że z drugiej strony znajdują się tylne drzwi. To przecież jest zadziwiające!

Osk.: Byłem już jednak od kilku tygodni w mieście!

Przew.: Wiedziałeś pan więc, że domy w ulicy Gdańskiej mają tylne furtki?

Osk.: Tego nie, ale wpadło mi zaraz w oko, że z rogu widać było tylko front innych domów.

Przew.: Jednakże musisz pan przyznać, że jest rzeczą dziwną, że pan, zupełnie prawie w mieście obcy, chcesz dowiedzieć się czegoś w oficynie o rzeczy, obserwowanej z frontu.

Oskarżony milczy.

Przew.: Dziwną także jest rzeczą, że pan, jako obcy człowiek, wracając niby do domu wchodzisz z ciekawości w ciemną uliczkę. Nie znałeś pan przecie miejscowości?

Osk.: Nie, szedłem wzdłuż bram szukając wyjścia. Przy pierwszej bramce nie było nic słychać, ale przy drugiej i przy trzeciej słyszałem znowu szmery, rozmowy i charczenie.

Przew.: Cóżeś pan potem zrobił?

Osk.: Ukląkłem znowu przy bramie i patrzyłem popod skrzydło bramy.

Przew.: Pańska ciekawość była bardzo wielką. Musiał pan leżeć na brzuchu?

Osk.: Nie zupełnie.

Przew.: Cóżeś pan zatem widział?

Osk: Z początku nie mogłem nic rozpoznać i widziałem tylko podwórze, słyszałem jednak słabe bulkotanie. Kiedy tak chwilę leżałem, jakiś człowiek zbliżył się ku drzwiom, ja zatem usunąłem się na bok. Człowiek ów wyszedł i nadsłuchiwał chwilkę.

Przew.: Mogłeś go pan widzieć?

Osk.: Tak, bo światło z sieni padało na niego. Potem mężczyzna ów odszedł, nie zamknął jednak drzwi.

Przew.: Przedtem zeznawałeś pan, że drzwi zamknął.

Osk.: Nie mogę sobie przypomnieć. Potem przyszedł wysoki człowiek ze światłem i stanął za drzwiami, a trzeci człowiek wyglądał z poza niego. Pierwszy mężczyzna był mały i wyglądał na starego Lewy'ego.

Przew.: Nie znałeś go pan jeszcze wtedy?

Osk.: Nie.

Przew.: Innych także nie?

Osk.: Nie, ale gdybym ich jeszcze raz zobaczył, tobym ich poznał.

Przew.: Widziałeś pan synów Lewy'ego?

Osk.: Tak jest, później, z paczką. Ci trzej poszli potem do piwnicy i słyszałem, jak rozmawiali. Wyraźnie jeden mówił: Nic nie wydawać!

Przew.: Z tak wielkiej odległości mogłeś pan słyszeć?

Osk.: Nie wszystko, ale to z pewnością.

Prez.: A zatem oskarżony poszedł tylko z czczej ciekawości. Czy Masloff jeszcze i dalej leżał? — Osk.: Tak jest. — Prez.: Na ziemi? — Osk.: Tak. Wtedy chwilę było całkiem cicho, więc słyszałem dokładnie kroki. — Prez.: Dawniej oskarżony mówił, że jedną, lub półtorej godziny przepędził w leżącej, lub klęczącej pozycji.

Dalej zapytuje Masloffa przewodniczący, czy nie może sobie dokładnie przypomnieć, jak długo trwał w piwnicy ów szmer, o którym wspominał?

Osk.: Tego nie mogę tak dokładnie oznaczyć.

Przew.: Dawniej oskarżony twierdził, że szmer w piwnicy słyszał tylko czas krótki.

Osk.: Słyszałem go kilka razy. — Przew.: Co się potem działo? — Osk.: Za pewną chwilę otworzyły się tylne drzwi, a znich wyszło trzech mężczyzn, niosąc z sobą pakiet w kształcie worka. Uciekłem przeto na bok i teraz spostrzegłem, jak ci ludzie, a mianowicie dwaj z nich ponieśli pakiet w stronę synagogi i leżącego opodal Mniszego jeziora; trzeci postępował za nimi.

Prez.: Czy na to oskarżony powstał? — Osk.: Tak jest i ściągnąłem z nóg trzewiki. — Prez.: A to na co? — Osk.: Aby nie słyszeli moich kroków. Prez.: Gdy ci ludzie wychodzili, był zatem oskarżony w skarpetkach? — Osk.: Tak jest. — Prez.: Gdy owi ludzie przyszli nad jezioro, co robił oskarżony? — Osk.: Wtedy wróciłem napowrót, a gdy drzwi były tylko przymknięte, weszedłem na podwórze. Następnie poszedłem, aż do drzwi piwnicy i słyszałem w jej wnętrzu rozmowę. To było jednak niebezpieczne i dlatego znów się cofnąłem, w czasie czego spadł mi na plecy wiszący tam kawałek mięsa“. W dalszym ciągu oświadcza oskarżony, że owi trzej mężczyźni, którzy stali w drzwiach, nie są identyczni z tymi, którzy nieśli nad jezioro pakiet. — Jeden z przysięgłych zapytuje, czy światło, które trzymał jeden z stojących w drzwiach mężczyzn, było otwarte, czy była to latarnia i dalej, czy światło wychodziło z tych samych drzwi, z których później wyszło trzech ludzi z pakietem w stronę jeziora? — Osk.: Tak jest, z tych samych drzwi. — Prez.: To wszystko zeznaje oskarżony również dopiero dziś po raz pierwszy. Cóż to było za światło, które oskarżony widział? — Osk.: Była to lampa naftowa. — Prez.: Dawniej nie mógł sobie oskarżony dokładnie tego szczegółu przypomnieć, oskarżony mniemał tylko, że to była latarnia. Czy kiedy oskarżony był na podwórzu, a następnie wyszedł na ulicę, to szedł ciągle tylko w skarpetkach, trzymając w ręku trzewiki? — Osk.: Tak jest. — Przew.: Oskarżony mówi, że spadł na niego kawałek mięsa. Cóż się działo dalej?

Osk.: Wziąłem to mięso na siebie. — Prez.: Zatem oskarżony chciał je ukraść? — Osk.: Tak, po to przyszedłem. — Prez.: Co się tyczy tego punktu, oskarżony dawniej poczynił inne zeznania. Prezydent wykazuje oskarżonemu, że wiele jego zeznań stoi ze sobą w sprzeczności. — Osk.: Może mnie należycie nie zrozumiano. Wtedy tylko tak przejściowo przyszło mi na myśl ukraść mięso. Otóż mężczyźni poszli ku jezioru, ja zaś z mięsem do domu, do którego przyszedłem około godziny trzeciej w nocy. —

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. W sobotę Iwona, wyznawcy i Sabiny, męczenniczki; jutro 21 niedziela po Świątkach, Jana Kantego, Szymona i Tadeusza, apostołów: w poniedziałek Narcyza, biskupa i Euzebji, panny; we wtorek Marcelego, Papieża i Eutropji, męczenniczki.

W kościele św. Piotra w niedzielę odpust cechu szewskiego, świętych Kryspina i Kryspinjana, patronów cechu szewskiego.

W kościele św. Katarzyny w niedzielę odpust bracki Najśw. Marji Panny Pocieszenia.

W kościele PP. Norbertanek na Zwierzyńcu w niedzielę przypada rocznica poświęcenia kościoła.

Kalendarz myśliwski. W październiku wolno polować na: jelenie (samce), rogacze (samce sarn), zające; na głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, bażanty, przepiórki, dropie, pardwy i dzikie gołębie, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W październiku ochraniać należy: pstrąga i łososia, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się w sobotę o godzinie 6 minut 26, zachód przypada o godz. 4 minut 25; długość dnia godzin 9 minut 59

Stan powietrza. Dnia 27 października o godzinie 7 rano, barometr 741·2, termometr — 0·9, wilgotność 86 %, wiatr zachodni. 3.

Repertuar Teatru Miejskiego.

W sobotę, 27 b. m.: „Odrodzenie“ (Renaissance), kom. w 3 aktach Fr. Schöntana i Fr. Koppel-Enfelda, przekład Zofji Wójcickiej (nowość).

W niedzielę, 28 b. m.: „Odrodzenie“ (Renaissance) komedja w 3 aktach Fr. Schöntana i Fr. Koppel-Enfelda, przekład Zofji Wójcickiej.

We wtorek, 30 b. m.: „Odrodzenie“ (Renaissance), komedja w 3 aktach Fr. Schöntana i Fr. Koppel-Enfelda, przekład Zofji Wójcickiej.

W środę, 31 b. m.: „Spirytyści“, komedja w 4 aktach Mosera (przedstawienie popularne)

We czwartek, 1 listopada: „Odrodzenie“ (Renaissance), komedja w 3 aktach Fr. Schöntana i Fr. Koppel-Enfelda, przekład Zofji Wójcickiej.

W piątek, 2 listopada: „Młynarz i jego córka“, dramat ludowy Raupacha.

W sobotę, 3 listopada: „Sprawa“, sztuka w 5 aktach Suchowa-Kobylina, przekład J. Popławskiego (nowość).

W niedzielę, 4 listopada: „Sprawa“, sztuka w 5 aktach Suchowa-Kobylina, przekład J. Popławskiego.

Na wczorajszem rannem przesłuchaniu żydowskiego mordercy Hilsnera okazało się nietylko, że był na socjalistycznej wycieczce w lesie Brzezińskim, gdzie ubrany w „socjalistyczny kapelusz“ o szerokich skrzydłach ochoczo tańczył z Klimówną, lecz nadto Hilsner zeznał sam, iż był członkiem towarzystw socjalno-demokratycznych wraz niejakim Czerwenką, socjalistą, noszącym stale „socjalistyczny kapelusz“ i krawat, „którego kolor jest czerwony“.

Powyższe zeznanie wywołało pośród trybunału ławy przysięgłych, oraz między publicznością szczerą wesołość.

Socjaliści czescy przeszli stanowczo naszych, gdyż ani redaktor „Naprzodu“ „towarzysz“ Jan Serkowski, w którego kontestacjach karnych znajduje się dokument odsiedzianej za kradzież kary więzienia, ani też „towarzysz“ Sułczewski karany „tylko“ za zbrodnię usiłowanego morderstwa nie mogą przecież iść w porównanie z „towarzyszem“ Hilsnerem, który uwolnił świat aż od dwóch „usłużniczek burżuazyjnych“. Mamy nadzieję, że „Naprzód“ w swoich sprawozdaniach z procesu w Polnej nie odmówi Hilsnerowi słusznie mu się należącego tytułu „towarzysza“, a w razie gdyby żydowski morderca przypadkowo nie zadyndał na szubienicy, wstąpi zapewne z powrotem pod „czerwony sztandar“ celem nadania mu za pomocą dalszych „czynów partyjnych“ jeszcze czerwieńszego koloru.

* **Daszyński rabinem.** Afisze porozlepiane w Podgórzu zwołują dzisiaj żydowskich wyborców na zgromadzenie w sprawie „der Reichsrathwahl des Rebe Ignaz Daszyński“. Żyd Hilsner socjalistą, socjalista Daszyński rabinem! To także wzajemność, lecz podobno niesłowiańska.

* **Tylko sprawiedliwości żądam!** Pod takim tytułem ogłosił w Krakowie p. Klemens Monsig z Muszyny list otwarty, zawierający ciężkie zarzuty o niewykonywanie urzędowych obowiązków, a nawet o nadużycie władzy, przeciw wachmistrzowi żandarmerji w Muszynie Skomorowskiemu, przeciw rotmistrzowi żandarmerji w Nowym Sączu Mossoczemu, oraz sądowi powiatowemu w Muszynie.

Opisując historję śledztwa z powodu tajemniczej śmierci Jana Pyrcia w roku 1886, zarzuca p. Monsig sądowi w Muszynie niedbalstwo w śledzeniu tej sprawy i temu przypisuje, że prawdziwych sprawców dotychczas nie wykryto, zarzuca wachmistrzowi Skomorowskiemu, że aby ta sprawa na jaw nie wyszła, dopuszczał się nadużyć władzy urzędowej, rotmistrzowi Mossoczemu zaś tolerowanie nadużyć Skomorowskiego.

P. Klemens Monsig użala się, że z powodu, iż krytykował te nadużycia, został niewinnie zasądzony na karę kilkatygodniowego aresztu. List kończy się następującemi słowy:

„Nie mogąc przenieść tej krzywdy mi wyrządzonej, zwracam się z gorącą prośbą do wyższych władz, by mię raczyły wziąć w swą opiekę, by mi raczyły przywrócić moją cześć i pociągnęły do surowej odpowiedzialności rzeczywistych przestępców.

„Upraszam w drodze tej o wyjaśnienie mnie i światu, z jakiego powodu zostałem dwukrotnie karnie zasądzony, żądam dopuszczenia przeprowadzenia dowodu prawdy i odsłonięcia tajemnicy, otaczającej sprawozdanie rotmistrza żandarmerji p. Walerjana Mossoczego, którem spowodował delegowanie sądu wojskowego do Muszyny, żądam również ponownego gruntownego zbadania przyczyny oszczerstwa rzuconego na mnie przez wachmistrza żandarmerji Jana Skomorowskiego o rzekomą denuncjację rybaków, oraz do jakiego celu tenże łososie poławiane w czasie tarła tej samej jesieni zabierał, kiedy Bukowskim śledztwo o morderstwo wytoczono, — żądam wyjaśnienia co za cel miało pozwolenie Skomorowskiemu podczas śledztwa wspólnie z obwinionymi mieszkać i danie im możności do pijatyk ze świadkami, tak w domu, jako i w koszarach żandarmerji w Muszynie, jakoteż czy zagrożenie aresztowaniem jednego ze świadków podczas jarmarku w tłumie ludu i niebezpieczne zagrożenie mnie, miało też na celu wykrycie zarzucanego Bukowskim morderstwa?

„Mam ufność, iż słowa moje trafią do serc ludzi uczciwie myślących, którzy nie dadzą mnie niezasłużenie krzywdzić, położą stanowczy kres dalszym przeszkodom w wykryciu prawdy, pociągną właściwych winnych do zasłużonej odpowiedzialności, a sprawiedliwość odniesie zwycięstwo. Kraków, w październiku 1900. Klemens Monsig.“

Ton całego listu jest spokojny, ale stanowczy. Zarzuty podniesione przez p. Monsiga wymagają w każdym razie wyczerpującego wyjaśnienia w interesie ogółu, niewiadomo bowiem, czy ma się do czynienia z pospolitym paszkwilem, czy też z poważnem, na faktach opartem obwinieniem naszych władz.

* **Żydowskie współczucie.** Ignacy Raab, emerytowany konduktor kolejowy, znalazł dwóch 3 i 4-letnich chłopczyków, którzy bez żadnej opieki, boso, w potarganych koszulkach wałęsali się między godziną 9 a 11 przy moście warszawskim, między masą fur i wozów zdążających na targ. Zdjęty litością zajął się losem dzieci, a chcąc zziębnięte i zgłodniałe maleństwa ogrzać i nakarmić wstąpił z niemi do dwóch szynków żydowskich: Gottlieba i Jakobsohna, lecz tak w jednym, jak i drugim nie chciano dzieciom dać herbaty, mimo tego, że p. Raab nie żądał aby ofiarowano ją z litości dla dzieci za darmo, lecz płacił za nią i mimo tego, że w obu szynkach sprzedają herbatę. Żydki niespodziewali się dobrego geszeftu, bo zarobek tylko za dwie szklanki herbaty i bułki nie jest dla nich interesem!

* **Pożar w Parku Krakowskim.** Dziś w nocy między godziną 2 a czwartą spaliła się część zabudowania, należącego do areny cyklistów, a będącego własnością p. Henryka Niemetza. Ogień zniszczył nietylko część budynku, lecz także kilkadziesiąt rowerów, znajdujących się tamże na składzie, a przeznaczonych do wypożyczania. Ogień został prawdopodobnie podłożony, albowiem rozszerzał się głównie od rogu zabudowania.

Straż pożarna pod kierunkiem naczelnika p. Eminowicza po dwóch godzinach zlokalizowała pożar. Komisarz policji dr Tomasik przeprowadził śledztwo w tej zagadkowej sprawie. Jak się okazało, w budynku spalonym spało dwóch młodych służących, przeznaczonych do pilnowania rowerów. Szkoda, zrządzona przez pożar budynku, wynosi do 1000 koron, prócz niesprawdzonej jeszcze dokładnie szkody w rowerach.

* **Krwawe wesele.** Na stację ratunkową przyszedł wczoraj Jan Dywa z Przylasku Wyciązkiego z dziurą w głowie, oraz z synem Jakóbem, który miał na głowie 8 ran ciętych, oraz liczne sińce i obrażenia na całem ciele. Są to skutki zalotów do jednej z nadobnych wyciężanek, obecnej na wczorajszem weselu w domu Franciszka Kosteckiego.

* **Dostaliśmy zażalenie** na urząd pocztowy krakowski, który nie wiemy z jakiego powodu, każe dopłacać po 15 halerzy od kartek korespondencyjnych z widokami stronom odbierającym. Mamy przed sobą reprodukcję z Kościuszki pod Racławicami, (wydawnictwo salonu malarzy polskich Kraków) „Carte Postale“, napis francuski, wysłaną ze Lwowa, „Postkarte“ wysłaną z Wiednia; wszystkie karty opłacone po 5 halerzy, więc dlaczegóż to szykanowanie? Wydaje nam się to rzeczą tem niesprawiedliwszą, że manja kartkowa przynosi państwu krocie, więc urzędy pocztowe powinny chyba w własnym, dobrze zrozumianym interesie, nie wstrzymywać tej i tak kosztownej dla publiczności zabawki.

* **W obronie lekarzy.** Izba lekarska we Lwowie poruszyła przed kilku dniami nader ciekawą, a dla lekarzy prowincjonalnych ważną sprawę, mianowicie zaprotestowała przeciwko zasądzeniu jednego lekarza za odmówienie wykonania sekcji. Pismo, przesłane przez wydział Izby do sądu krajowego karnego we Lwowie podnosi, że sędzia w miejscowości N. skazał tamtejszego lekarza na grzywnę i zwrot kosztów za to, że ten odmówił ustnemu wezwaniu sędziego, aby się udał tego samego dnia z komisją sądową w celu wykonania obdukcji zwłok, pomimo, że swą odmowę motywował niemożebnością wykonania obdukcji z powodu poprzedniego skaleczenia ręki. Wydział Izby, powołując się na powszechnie znany pewnik, że robienie obdukcji skaleczoną ręką, naraża lekarza na niewątpliwe niebezpieczeństwo utraty życia, podnosi, że wykonywanie obdukcji zwłok nie jest niesieniem pomocy bliźniemu, które każdy lekarz uważa za swój obowiązek, nawet tam, gdzie grozi mu niebezpieczeństwo zarażenia się od cholery. Wykonanie zaś obdukcji skaleczoną ręką jest poprostu samobójstwem, gdyż naraża wykonującego na śmiertelne zakażenie jadem trupim. Wydział Izby podnosi, że żądać ofiary życia może tylko państwo od swych żołnierzy i to w czasie wojny; narażanie się na tę ofiarę mogą narzucić obowiązki wyższe, dobro bliźnich mające na celu, a wreszcie cele jeszcze wyższe, naukowe, zdążające do odkryć, będących dobrodziejstwem dla całej ludzkości. Sąd jednak dla wykonania obdukcji wymagać nie może ofiary z życia, a za odmówienie usług w podobnych przypadkach nie powinien karać. Izba lekarska uprasza zatem sąd krajowy karny, jako drugą instancję, by, uwzględniając słuszność przytoczonego wywodu, zniósł wzmiankowane orzeczenie sędziego i w celu uniknienia podobnych wydarzeń, zechciał zarządzić, co uzna za stosowne.

* **Teroryzm czerwonej bandy.** Socjaliści lwowscy popierają kandydaturę Hudeca za pomocą partyjnych środków agitacyjnych, jak błoto i kamienie. Onegdaj wieczorem urządzili oni straszliwe wycie i hałasy przed redakcją „Monitora“, którego wydawca p. Breiter również kandyduje, wytłukli tam szyby kamieniami, a potem pociągnęli aż na ul. Sykstuską przed mieszkanie ojca p. Breitera, wyprawiając również tam straszliwe hałasy. Padł nawet strzał rewolwerowy, ale policja nie mogła wyśledzić, kto strzelił.

* **Modernistyczna piła.** P. Przybyszewski, nie zrażony wcale chłodnem przyjęciem, jakiego doznało „Dla szczęścia“, wystawione niedawno w lwowskim teatrze, zdążył już wygotować nowy specjał dla „smakoszów literackich“ w postaci jednoaktówki p. t. „Goście“, stanowiącej jedno dzwonko z całego tasiemca, „symbolicznych“ i „nastrojowych“ utworów, objętych nazwą „Taniec życia i śmierci“ (!?); widać towarzystwo „symbolicznego“ dyrektora teatru podnieca na równi z koniakiem nagą duszę p. Przybyszewskiego. Szczęśliwy Lwów — ale myśmy ponoś szczęśliwsi!

* **Otwarcie kolei lokalnej** Piła-Jaworzno odbędzie się w poniedziałek, 29 b. m.

* **Zbankrutował sromotnie** niemiecki teatr w Petersburgu. Artyści niemieccy, świeżo przybyli z Berlina, znaleźli się formalnie na bruku. Zapłacono

im bowiem za czterdzieści dni, a sprowadzono na sezon ośmiomiesięczny.

* **Najnowszym tajnym radcą** cesarza Wilhelma został Krupp, „król Astlowy“, słynny dostawca narzędzi cywilizacyjnych dla armji niemieckiej i — chińskiej.

* **Zawsze oni.** Żyd Alter Hansner, b. dyrektor banku koncesjonalnego w Dębicy, znikł jak kamfora, przywłaszczywszy sobie uprzednio kilkadziesiąt tysięcy koron. Tarnowski sąd obwodowy rozesłał za nim listy gończe.

* **Rusini w Rzymie.** Wczoraj przybyła w mury „wiecznego miasta“ ruska pielgrzymka. Papieżowi przedstawią ją biskupi: ks. Szeptycki i ks. Czechowicz.

Na kościół Jasnogórski w dalszym ciągu złożyli: p. Tomasz Josnosz z żoną Anną z Mielca 1 k. z prośbą o zdrowie dla dziatek, M. P. z prośbą o zdrowie 1 kor., Marja Malinowska 4 kor., Jan K., Józef A., Wawrz. M., Bazyli K. 4 k., K. O. 2 kor. Razem w dniu wczorajszym 12 koron. Ogółem zebrano 5.711 koron 7 halerzy, 35 rs., 42 kop., 1 mk., 27 lirów.

Dla kaleki p. L. B. 3 kor., H. P. z Krzeszowic 4 korony.

Dla biednego studenta D. J. 2 kor.

Stowarzyszenie przemysłowe restauratorów, szynkarzy, właśc. hoteli, piwiarń, winiarń i t. d. w Krakowie odbędzie w poniedziałek dnia 29 go b. m. walne zgromadzenie o godzinie 3-ej popołudniu w sali posiedzeń Rady miasta z następującym porządkiem dziennym: 1. Odczytanie protokółu z poprzedniego walnego zgromadzenia; 2. Podpisanie petycji do Sejmu, ażeby tenże przy uchwaleniu nowego dodatku krajowego w kwocie 20 koron od spirytusu, wezwał rząd o zniesienie osobnej opłaty kieliszkowej z roku 1881; 3. Uzupełnienie statutu sądu polubownego; 4. Sprawa statutu Stowarzyszenia (referent p. Miedniak); 5. Utworzenie własnej kasy chorych pomocników (referent pan Zdrój); 6. Zamknięcie rachunków za rok 1899-ty; 7. Ustanowienie opłaty od członków w kwocie 75 ct. kwartalnie; 8. Wnioski członków; 9. Wybór zastępcy przewodniczącego (w miejsce p. F. Tarlińskiego). Przy wejściu na salę otrzyma każdy członek obszerne drukowane sprawozdanie z czynności prezydjum i wydziału za ubiegły rok i wykaz wszystkich przedsiębiorców gospodnio-szynkarskich i właścicieli konsensów.

Przedstawienie amatorskie. W niedzielę dnia 28 b. m. w domu robotniczym przy ulicy św. Tomasza l. 37 amatorowie odegrają komedję p. t.: „Trójka hultajska“. Po przedstawieniu zabawa z tańcami.

Ślub. W kościele OO. Karmelitów odbył się dziś ślub p. Hugona Kornbergera, kapitana 18 pułku piechoty, Krakowianina, z panną Adrjanną Turturean, córką pułkownika, Rumunką. Związek pobłogosławił proboszcz parafji św. Szczepana ks. Krupiński. Podczas aktu weselnego orkiestra smyczkowa pod kierunkiem p. Marka odegrała „Pieśń do łabędzia“ z Lohengrina (!) R. Wagnera, „Symfonję“ Beethovena i „Marsza weselnego“ ze „Snu letniej nocy“ Mendelsohna.

Znalezione rzeczy. W dyrekcji policji zdeponowano wczoraj rzeczy znalezione w czerwcu b. r. w piwnicy realności przy ulicy św. Tomasza l. 8, a pochodzące prawdopodobnie z kradzieży. Są tam małe książki do nabożeństwa, Almanach Gotajski, dzieła Szekspira w języku angielskim, oprawne w zielone płótno, 2 rozkłady kolejowe za miesiąc czerwiec br., 2 egzemplarze widoków m. Krakowa, mapa kolejowa Europy środkowej, 2 zeszyty niezapisane oprawne w ceratę, paczka papieru listowego z kopertami, oraz 2 szklanne przyciski, jeden z widokiem kościoła Marjackiego, drugi z Orłem Polskim. Wszystkie te przedmioty są nowe i nieużywane, więc musiały być chyba skradzione z jakiegoś składu.

Z teatru. We czwartek wznowiono starą farsę Mosera p. t. „Spirytyści“. Przed laty dwunastu grano ją w Krakowie z wielkiem powodzeniem. Dlaczego więc na afiszu czytaliśmy uwagę: „po raz pierwszy?“ Chyba dlatego, że przekreśla się z dziejów krakowskiej sceny wszystko, co poprzedzało otwarcie nowego gmachu. To nie jest dobrze, bo jeżeli kiedy ta scena miała swoją złotą epokę, to z pewnością w owej starej, obdrapanej budzie przy placu Szczepańskim.

Po tuzinie lat gust nam się zmienił widocznie, bo publiczność bawiła się mniej dobrze na „Spirytystach“, niż niegdyś. A może tylko zestarzeliśmy się trochę i nie tak łatwo doprowadzić nas do „pęknięcia ze śmiechu“. Zestarzał się także i „spirytyzm“, który dawniej służył za tak aktualne tło do nieprawdopodobnych sytuacyj.

Grano sztukę we czwartek bardzo dobrze. Przedewszystkiem nieporównana, wprost wielka w swoim komizmie Wojnowska, jedyna z dawnej obsady! W roli bibljotekarza Roberta poznaliśmy p. Walewskiego, nowozamianowanego drugiego reżysera naszej sceny; jest to aktor nadzwyczajnie inteligentny, grał starannie i z prawdziwym talentem. Wyróżnił się także p. Zelwerowicz, w którym tkwi materjał na pierwszorzędnego komika; młodemu temu artyście można śmiało rokować świetną przyszłość. Reszta grających: panie Czechowska i Sulima, oraz pp. Mielewski, Sosnowski, Zawadzki i Zawierski wywiązywali się doskonale ze swoich zadań.

Wczoraj wieczorem w obecności przedstawicieli prasy odbyła się próba jeneralna z dzisiejszej premjery, która zapowiada ogromny sukces.

Dyrekcja odziała „Odrodzenie“ w wykwintną szatę; w nowych dekoracjach p. Spitzlar przeszedł samego siebie. Sztuka odznacza się wielkim wdziękiem, pełną uroku poezją i wykwintnym dowcipem, trafi też na pewno do gustu krakowskiej publiczności, tem bardziej, że daje bardzo piękne pole do popisu pp. Siemaszkowej, Morskiej, Ordonównie i Jutkiewiczównie, oraz pp. Sobiesławowi, Przybyłowiczowi i Zelwerowiczowi. Wieczorem teatr będzie zapewne wyprzedany.

Z Uniwersytetu. Pan Józef Jan Ligęza, rodem z Krakowa, otrzymał dziś na tutejszym Uniwersytecie stopień dra wszech nauk lekarskich.

Wieczornica towarzyska z tańcami, odbędzie się w sobotę d. 10 listopada, staraniem oddziału kolarskiego „Sokoła“ krakowskiego w górnej sali „Sokoła“. Program obejmuje wesołą jednoaktówkę Bałuckiego, kilka monologów; z których jeden wypowie znany i sympatyczny p. Cholewicz, poczem rozpoczną się tańce.

Zaproszenia zostaną w tych dniach rozesłane; a osoby, któreby takowych nie otrzymały, a pragnęły uczestniczyć w zabawie, zechcą podać swój adres u p. Kaz. Zielińskiego, optyka przy Linji A—B.

§ **Ofiary berlińskiej kolei miejskiej.** Dziennik „Berliner Tageblatt“ podaje, że w ciągu ostatniego kwartału 21 osób zostało przejechanych na śmierć przez pociągi kolei miejskiej, a 44 poniosło bardzo ciężkie obrażenia; nadto kilka osób zmarło skutkiem otrzymanych ran. Ta prawdziwie przerażająca statystyka pochodzi, zdaniem wspomnianego dziennika, stąd, że przedewszystkiem pociągi jadą zbyt szybko na zakrętach ulic, sygnał dzwonkowy zapóźno ostrzega o nadjeżdżaniu pociągu, a nadto maszyniści za prędko puszczają jeden pociąg za drugim, tak, że przechodnie i pojazdy zawsze z narażeniem życia tylko mogą przedostać się przez tor kolejowy. „Berliner Tageblatt“ domaga się — i słusznie — od władz policyjnych, aby zarządziły środki, zapewniające bezpieczeństwo publiczności.

§ **W austrjackim domu cesarskim** odbędzie się dnia 29 b. m. uroczystość weselna. Arcyksiężniczka Marja Reinerja poślubia ks. Roberta Wirtemberskiego. Panna młoda jest córką najmłodszą zmarłych arcyksiężnej Marji Immaculaty, oraz arcyksięcia Karola Salwatora i ma lat 22; narzeczony skończył lat 28, a jest synem ks. Filipa Wirtemberskiego i arcyks. Marji Teresy. Uroczysty akt renuncjacji arcyksiężniczki, czyli zrzeczenie się praw do tronu austrjackiego, odbędzie się dzisiaj.

§ **Nagrody za urządzenia szkolne** wyznaczyło narodowe stowarzyszenie wychowawcze w St. Zjednoczonych. Najpierw nagrodzone będą najlepsze plany ławek, oświetlenia, ogrzania i wentylacji gmachów szkolnych. Pierwsza nagroda wyniesie 200, druga 100 dol. Opis nie powinien zajmować więcej niż 10 tysięcy wyrazów i musi być nadesłany w trzech egzemplarzach drukowanych lub pisanych na maszynie do 1 lutego 1901 r. na ręce prezesa komisji p. Taylor'a w Emporji w Kanzasie.

§ **Madryt** jest jednem z najniezdrowszych miast na kuli ziemskiej, o czem świadczą dowodnie epidemje, które tam, jedynie skutkiem niedbalstwa władz, dziesiątkowały ludność w ostatnich latach. Tak n. p. w r. 1885 cholera zabrała 3 619 ofiar. W r. 1887 kilka tysięcy osób zmarło na ospę, w r. 1889 panowała grypa i zabrała znów tysiące osób, w r. 1890 powraca ospa, jak gdyby wynalazek Jennera nie istniał wcale — i umiera 2.576 osób, czyli 30 prc. chorych, w r. 1896 ospa panuje ponownie i zabiera 1.700 osób, a obecnie znów 800 osób umarło na tę epidemiczną chorobę. Tyfus, błonica i inne choroby zaraźliwe wcale prawie nie przestają grasować w stolicy Hiszpanji.

§ **Nędza aktorek w Anglii.** Tygodnik londyński „Tit bits“ pomieszcza szereg artykułów, wykazujących, w jak ciężkich warunkach znajdują się adeptki sceny. Naiwne podrzędniejsze pobierają 14 szyl. tygodniowo (szyling równa się 1 kor.). Chórzystki otrzymują 30—50 szyl., baletnice 25—60 szyl. Na prowincji zapłaty jeszcze niższe: aktorki zaledwie mogą wyżyć z honorarjów; bohaterki dramatu pobierają po 30 szyl. tygodniowo. Kto temu winien? Artyści przypisują winę agentom pośredniczącym, oraz wyzyskowi dyrektorów. Jeden z dyrektorów, z powodu utwarnego w tym względzie kwestjonarjusza, tłomaczy się, że artystki same deprecjonują pracę, zgadzając się na tak lichą zapłatę. Wina jest zapewne po obu stronach, a przedewszystkiem należy ją przypisać temu, że do sztuki garną się osoby bez talentu.

§ **Pojedynki między profesorami a studentami** są najnowszem stadjum manji pojedynkowej, panującej na Węgrzech. Z powodu sporu, wynikłego podczas ostatnich rozruchów studenckich, odbył się w tych dniach w Debreczinie pojedynek na pistolety pomiędzy profesorem drem Belą Mandlem a słuchaczem prawa Kőződey'm. Student miał pierwszy strzał lecz chybił. Prof. Mandl, znakomity strzelec, który niedawno zabił przeciwnika w pojedynku, nie celował w studenta, lecz strzelił do białego worka, leżącego o 25 kroków, poczem podał rękę przeciwnikowi, zapewniając, że nie chciał go obrazić.

§ **Monarchowie i strój.** Książę Walii przywiązuje dużą wagę do ubrania. W rozmowie z cesarzem Wilhelmem, takie wygłosił zdanie: „Nikt niema prawa być zaniedbanym w ubiorze, a komu środki na to pozwalają, powinien iść za modą. Źle ubrany mężczyzna sprawia niemniej miłe wrażenie, jak strojna kobieta. Mężczyzna, ukazujący się w jasnym surducie a ciemnych spodniach jest zarówno śmiesznym, jak taki, który do czarnego tużurka nosi słomiany kapelusz. Ładne ubranie się jest swego rodzaju sztuką, która powinna być uprawiana tak samo przez mężczyzn, jak i przez kobiety“.

Król belgijski podczas swoich ostatnich odwiedzin u ks. Connaught, mówił: „Poznaję zawsze Anglików po dwu oznakach: po okropnej francuszczyźnie i wytwornym stroju“.

— Wasza królewska mość — odparł mu na to ks. Connaught — i my poznajemy Belgijczyków od razu: naprzód do ślicznym sposobie wyrażania myśli, a powtóre — po okropnym sposobie ubierania się.

Cesarz niemiecki takie wygłosił zdanie w tym względzie przed hr. of Lonsdale: „Gdy widzę człowieka źle ubranego, powiadam sobie: „Jesteś albo nieszczęśliwie zakochany, albo zmęczony życiem, albo też żaden krawiec nie chce ci kredytować“.

Tow. budowy wagonów w Sanoku.

Ze Lwowa nam piszą dnia 26 bm.: Dziś popołudniu w sali kasowej Banku krajowego odbyło się Walne zgromadzenie pierwszego gal. Towarzystwa akcyjnego budowy wagonów i maszyn w Sanoku (przedtem Kazimierz Lipiński). Przybyło 21 akcjonarjuszy, reprezentujących 2073 akcyj, a 386 głosów. Przewodniczył Tadeusz hr. Dziedziszycki, prezes Towarzystwa. Zagaiwszy posiedzenie, zaznaczył on, że po raz pierwszy staje Rada zawiadowcza przed akcjonarjuszami ze sprawozdaniem, z którego ani ona sama, ani akcjonarjusze zadowoleni być nie mogą. Na niepomyślny rezultat tegoroczny złożyły się: Ogólne niepomyślne stosunki w Austrji, a zwłaszcza nieprzychylne warunki dla przemysłu, zasadzające się na przeróbce węgla, jak niemniej rozluźnienie w administracji przy zmianie dyrekcji.

Następnie p. Romaszkan przedstawił sprawozdanie kasowe, stwierdzając, że rok piąty Towarzystwa był niepomyślniejszym niż poprzednie, a to z powodu bezrobocia w kopalniach węgla, podrożenia cen węgla i żelaza, jakoteż podrożenia sił roboczych. Podwyżka stopy procentowej od kapitału zakładowego przyniosła ubytek 160.000 Kor. Pożar, jaki nawiedził w roku administracyjnym fabrykę, wstrzymał chwilowo jej ruch, a potem w celu wykończenia na termin zamówień musiano drożej robotnika opłacać. Wreszcie wprowadzenie nowych działów fabrycznych pociągnęło za sobą znaczne wydatki wstępne. Ogólny zysk za wykonanie w ubiegłym roku administracyjnym (po koniec czerwca 1900 r.) zamówienia wynosiły brutto 2,682.450 k., czyli w porównaniu z rokiem poprzedniem o przeszło 71.000 k. więcej. W r. 1899/900 ogólny zysk po strąceniu kosztów surowca (1,316.713 k.) i robocizny i produkcji (1,007.985) wynosi 98.608 k., a po odliczeniu amortyzacji kapitału zakładowego w kwocie 63.144 k., pozostaje czysty zysk w kwocie 35.563 k. Imieniem Rady zawiadowczej postawił mowca nakoniec wniosek o wydzielenie z funduszu rezerwowego, wynoszącego 85.178·80 koron kwoty 64.463 88 k. do kapitału obrotowego na wypłacenie za kupon akcyjny 26 k., czyli 5% dywidendy, wykaże, że stan niepomyślny jest tylko przejściowym, a już w pierwszym kwartale nowego roku administracyjnego wpłynęły tak obfite zamówienia, że można mieć uzasadnioną nadzieję, iż rok rozpoczęty wyda

o wiele pomyślniejsze rezultaty.

Następnie p. dr Paneth imieniem komisji rewizyjnej, która stwierdziła zupełną prawidłowość rachunków i bilansu, przedłożył wniosek udzielenia Radzie zawiadowczej absolutorjum, oraz opinję, że wobec miniaturowych tegorocznych zysków nie należy za rok ten dywidendy wypłacić.

W dyskusji nad sprawozdaniem Rady zawiadowczej zabrał głos prof. Ochenkowski i zapytywał o znaczenie terminu: „koszta robocizny i produkcji", dalej dlaczego w tegorocznem sprawozdaniu zjawiły się rozmaite pozycje natury administracyjnej, których dawniej nie było; wreszcie dlaczego w wydatkach nie pomieszczono podatku, który jeśli jeszcze nie zapłacony, przecież zapłaconym być musi.

Po wyjaśnieniu ze strony p. Romaszkana, iż „produkcja" zawiera w sobie także frachty, naprawki budynków i t. d., a na podatek jest osobna rezerwa podatkowa, zaś owe pozycje administracyjne zostały obecnie wyspecjalizowane na specjalne życzenie Rady zaw., prof. Ochenkowski zwrócił jeszcze uwagę, że znacznie wyższe w nowem sprawozdaniu, aniżeli w poprzednich, są pozycje płac i wynagrodzeń, marek obecności, kosztów podróży i t. d., co wskazywałoby chyba na wydatne zwiększenie się ruchu przedsiębiorstwa, faktycznym jednak ruchem wcale się nie tłumaczą, natomiast przyczyniają się do zmiejszenia się czystego dochodu.

Dyr. Zgórski odpowiedział, że poruszone przez prof. Ochenkowskiego wydatki pochodzą z robót niezwykłych, jakich Towarzystwo się podjęło, a mianowicie dostaw dla lwowskiego teatru, co do których Towarzystwo chociaż wiedziało, że nic na nich nie zarobi, przyjęło je, bo uważało za obowiązek patrjotyczny w ten interes wejść, chodziło bowiem o honor kraju, a interes ten wymagał częstych podróży do Lwowa, a nawet stałego pobytu we Lwowie jednego z członków fabryki. Z tych samych prawie powodów utworzyła fabryka odlewarnię rur wodociągowych; w tej jednak gałęzi były spodziewane na przyszłość poważne zyski, trzeba było robić studja i próby, wyłożone jednak na to pieniądze są dobrze umieszczone, bo dziś na tem polu fabryka sanocka nie lęka się konkurencji zagranicy. Zaprowadzono też dział budowy wagonów elektrycznych, więc znowu trzeba było wysyłać inżynierów na naukę, lecz i te wydatki nie są stracone, gdyż opłacą się dobrze wobec wypierania ustawicznego pary przez elektryczność.

Prof. Ochenkowski odpowiedział, że wyjaśnienia powyższe nie zadowoliły go w zupełności. Salwowanie honoru kraju nie jest argumentem wystarczającym, bo gdyby to przyjąć za zasadę w każdym wypadku, siłmogłoby zabraknąć. Salwowanie takie dobre jest, gdy się ma fundusze własne do rozporządzenia, lecz gdy tak nie jest, należało o to zapytać akcjonarjuszy. Nie jest zaś dobrem, jeśli na tem interesa „fabryki narodowej" cierpią, nie dając procentów. Nie pierwsza to zresztą instytucja, prowadzona pod patronatem Banku krajowego, której interesa źle idą. a stąd może ucierpieć i opinia tak poważnej firmy, jak Bank krajowy. Dalej zauważa mowca, że za wiele było owego uczenia się i zapytuje czy nie byłoby stosowniej rozłożyć te studja pedagogiczne na pewien dłuższy przeciąg czasu; te studja jednoczesne a tak liczne byłyby usprawiedliwione wtedy, gdyby dawały rękojmię zysków nadzwyczajnych, takich jednak nie przyniosły.

P. Bronisław Łoziński oznajmił, że Rada zawiadowcza pojmowała honor jako synonim dobrze pojętego interesu. Oświadczył się dalej przeciw opinji komisji rewizyjnej co do niewypłacenia w tym roku dywidendy, a to z dwóch powodów: primo, ponieważ są wśród akcjonarjuszy ludzie, którzy sprzedawali rozmaite obligacje Tow. budowy wagonów, w nadziei lepszych zysków; secundo, iż chodzi o wzięcie tylko części funduszu rezerwowego, chociaż statut pozwala na wzięcie całego; gdybyśmy nic nie brali, możnaby sądzić, że nie ufamy w swe siły, w przyszłość fabryki.

Omówienie dywidendy z powodu chwilowego niepowodzenia, byłoby równoznacznem z tem, gdyby chory wskutek jakiegoś małego błędu dyetetycznego, zwoływał zaraz konsyljum i spisywał testament.

Dr Paneth zarzucił Radzie zawiadowczej rezerwę i tajemniczość postępowania nawet wtedy, gdy niemal wszystkie dzienniki poważne w kraju pisały o bardzo niedobrych, dyskredytujących Towarzystwo zajściach. Mowca w tem upatruje powód niekorzystnych zmian w zyskach, wyraża zdanie, że akcje Tow. są bezwartościowym papierem, wskazuje na to, że niesprzedanych akcyj jest jeszcze za 445.000 koron, wreszcie żąda wyjaśnienia przyczyn zmiany dyrekcji, tj. ustąpienia p. Lipińskiego a objęcia jej przez p. Aleksandra Misiągiewicza.

P. Dzieduszycki konstatuje, że p. Lipiński podał się był do dymisji — i to jest powód jedyny.

Dyr. Zgórski odpiera twierdzenie, jakoby akcje Tow. były bezwartościowe, owszem wedle najlepszego przekonania rady zawiadowczej, mają one wartość pełną, zwłaszcza nowy dyrektor, rozpatrywszy się dokładnie w przedsiębiorstwie, daje świadczenie, że interes jest zdrowy i ma przyszłość, a zapewnił, że już na rok przyszły będą znacznie lepsze zyski. Już teraz jest bowiem zamówień na 2,768.000 kor., a w tym miesiącu odstawiono zamówienia za 146.000 kor. i to jest cyfra, jakiej dotąd nie osiągnięto. Mowca stanowczo odpiera krzywdzące wersje, podawane w swoim czasie w dziennikach, a spowodowane jenynie tem, że na jedno z wybitniejszych miejsc powołano Niemca. Jakkolwiek wedle naszego najlepszego przekonania akcje mają wartość pełną, nie wynika stąd jeszcze, by miały być sprzedawane wszystkie; nie jest to papier do gry i spekulacji; na razie powiedzmy sobie, że akcje nasze są udziałem, ale przyjdzie i dla nich czas, że zdobędą t. zw. „Marktfähigkeit"; pertraktacje o to są w toku, na razie jednak puszczenie tych akcyj na giełdę, byłoby ze szkodą nietylko akcjonarjuszy, lecz i Towarzystwa, tak jak niegdyś było z alpinami, które puszczono na targ po 19 złr., a jednak one dziś mają kurs powyżej trzystu guldenów.

Dr Paneth prosi p. Lipińskiego, by, jeśli chce, podał powody swego ustąpienia z dyrekcji.

P. Lipiński: Były to powody czysto osobistej prywatnej natury, które wskazały mi zająć się czem innem.

Ostatecznie uchwalono absolutorjum dla Rady zawiadowczej i wypłacenie dywidendy 5 prc. przez uzupełnienie kwoty czystego zysku, kwotą wydzieloną z funduszu rezerwowego.

Powiększono też liczbę członków Rady zaw. z 13 na 14, a członkiem tym nowym wybrano p. Misiągiewicza 358 głosami tj. jednomyślnie. P. Misiągiewicz podziękował za zaufanie i dodał otuchy pesymistom, iż Towarzystwo ma silne podstawy i dobre horoskopy, a mowca rutynę 30 letniej pracy w przemyśle.

Skład komisji rewizyjnej pozostał ten sam, tj. pp. August Gorayski, Stan. Chołoniewski i Karol Zenowicz jako członkowie i pp. Michał Majewski i Stefan Kossak jako zastępcy.

Na tem porządek dzienny wyczerpano. *(rs)*

Wojna Chińska.

MADRYT 27 października, (T. B. K.) Hiszpańskie poselstwo w Pekinie zostało rozwiązane.

LONDYN 27 października. (T. B. Kor.) Depesze nadeszłe z Szangaju przyniosły wiadomość, iż wicekrólowie i wielkorządcy prowincyj Jangtse otrzymali w odpowiedzi na swój adres, wystosowany do cesarzowej-rejentki, z wezwaniem o przykładne ukaranie księcia Tuana, Czwanga i innych, następujący lakoniczny komunikat:

„Żądamy natychmiastowego wyjaśnienia, jaką karę uważacie za wskazaną?" Należy teraz z ciekawością oczekiwać odpowiedzi chińskich dostojników, gdyż podług prawa, obowiązującego w cesarstwie Niebieskiem ministrowie, którzyby kraj przywiedli nad brzeg przepaści, spowodowali utratę stolicy i ucieczkę cesarzowej, winni być ukarani „powolną śmiercią", konfiskatą majątku i zdegradowaniem rodziny ich do rzędu zwyczajnych śmiertelników.

LONDYN 27 października. (T. B. K.) Z Tientsinu donoszą. Ekspedycja, złożona z Rosjan, Niemców i Francuzów, zaopatrzona w dwa działa odeszła stąd, aby bronić prawej flanki linji komunikacyjnej pomiędzy Tientsinem a Pekinem, której na nowo zagrażają silne oddziały bokserów.

Wojna w Południowej Afryce.

LONDYN 27 października. (T. B. K.). Z Durbanu donosi Biuro Reutera, że pewna ilość Boerów zburzyła w północnym Natalu most kolejowy. We środę lord Methuen pobił Boerów pod Zeerust, zabrał im 20 wozów i 40 ludzi do niewoli. Jenerał Barton pobił Boerów pod Svederickstad. W Kapstadzie odbyła się uroczysta proklamacja aneksji Transwaalu. Roberts odbył na placu miejskim paradę wojskową.

Samobójstwo br. Brunickiego.

WIEDEŃ 27 października (T. B. K.). Dzisiaj zastrzelił się tu br. Józef Brunicki, urzędnik dyrekcji kolei ces. Ferdynanda, w chwili, kiedy wszedł do jego mieszkania ajent policyjny, aby wezwać go do dyrekcji policji z powodu pogróżek, miotanych przeciw bratu, Juljanowi Brunickiemu.

Śmierć nastąpiła natychmiast. Towarzystwo ratunkowe zastało już tylko trupa.

WIEDEŃ 27 października (T. B. K.). Dzisiaj po południu odbędzie się w ministerstwie spraw zagranicznych wspólna konferencja ministrów.

WIEDEŃ 27 października. (Tel. gield.) 56 l. Listy Tow. kredyt. ziemsk. 90·20, 4 prc. Listy Banku krajowego 92·—, 4 i pół prc. l. Listy Banku krajowego 98·75, 4 prc. Listy Banku hipotecznego 90·—; 4 i pół prc. Listy Banku hipotecznego 92·50, 5 prc. Listy Banku hipotecznego 109·50, 4 prc. Galic. Obligacje propinacyjne 95·45, 4 prc. Gal. pożyczka kraj. z r. 1893 90·75, 4% pożyczka miasta Lwowa 88·50, Losy tureckie 103·50, Marki 117·72, Ruble 254·50, Renta majowa 96·85, Austrjacka Renta koronowa 97·57, Węgierska Renta koron. 90·05.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogozowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.

Dodatek nadzwyczajny do Nr. 246 „GŁOSU NARODU“.

Leopold Hilsner przed sądem.

Telegramy własne „Głosu Narodu“,

Pisek 26 października.

Przesłuchanie Hilsnera miało następujący przebieg:

Przew.: Czyś pan słyszał oskarżenie? — Osk.: Tak. — Przew.: Zrozumiałeś je pan? — Osk.: Tak. — Przew.: Jesteś pan oskarżony o trzy czyny: 1. oto, żeś pan 29 marca 1899 zamordował w lesie brzezińskim koło Polnej Agnieszkę Hruzównę wespół z innymi nieznanymi złoczyńcami. 2. Żeś pan zamordował 17 lipca 1898 w lesie koło Polnej Marję Klimównę. 3. Żeś pan obwinił o wspólnictwo w mordzie Josuego Erbmanna i Salomona Wasermanna, oraz żeś pan podał to obwinienie do wiadomości władz. Jest panu wiadomem że przeciw nim obu zostało wdrożcne dochodzenie śledcze. Teraz pytam się pana, czy przyznajesz się do winy? — Osk.: Jestem niewinny. — Przew.: Czy we wszystkich punktach? — Osk.: Nie. — Przew.: Czego więc winnym pan się uznajesz? — Osk.: Potwarzy. — Przew.: A tamtych dwóch innych przestępstw? — Osk.: Nie. — Przew.: Co możesz pan przytoczyć na swoją obronę, a mianowicie najpierw co do sprawy Hruzówny? — Osk.: milczy. — Przew.: Słyszałeś pan poszczególne podejrzenia zawarte w ukcie oskarżenia; powiedz pan, coś pan robił 29 marca?

Osk.: O 7 rano wstałem, ubrałem się i poszedłem do Górnej Bramy.

Przew.: Dokąd ona prowadzi?

Osk.: Ku rynkowi.

Przew.: Czegoś pan tam szukał koło Górnej Bramy?

Osk.: Często tam chodziłem.

Przew.: Nie pytam się, czyś pan często chodził, tylko coś pan robił 29 marca?

Osk.: Chodziłem po placu rynkowym i po chodniku tam i z powrotem. Między 9 godziną udałem się na górę Katarzyny, aby przyglądać się jak budują grób. Zwykłem tam częściej chodzić.

Przew.: Którędy pan szedłeś?

Osk.: Koło kościoła, przez browar i przez zamek na górze Katarzyny. Można także iść inną drogą.

Przew.: Z kim pan szedłeś?

Osk.: Z Seelingerem. Między 10 a 11 spytałem się Seelingera, czyby nie chciał pójść ze mną do domu; odmówił, przeto poszedłem sam. Gdy przyszedłem do domu, było południe; zjadłem obiad i około 1 godziny wyszedłem z domu ku Górnej Bramie, gdzie kilku robotników stało i rozmawiało. O 1 godzinie poszli oni do roboty, ja zaś zwróciłem się ku Górnej Bramie, przeszedłem przez rynek aż do sądu karnego i udałem się znowu przez browar i ogród zamkowy na górę Katarzyny. Przybliżyłem się do grobu, który tam budowano, i przyglądałem się robotnikom. W bliskości spostrzegłem kilku młodych ludzi, którzy grali w karty. Zbliżyłem się do nich: byli tam Rudolf Leixner, Sobodka i inni, nie grałem jednak z nimi w karty. O 3 godzinie spytałem się kolegów, w szczególności Leixnera, czyby nie wrócili ze mną do miasta. Koledzy grali jednak sobie dalej w karty, a ja poszedłem sam do domu.

Przew.: Ale ta droga prowadzi także do lasu brzezinowego, czy nie tak? — Osk.: Tam nie poszedłem.

Oskarżony opisuje teraz swój powrót do Polnej, w jaki sposób udał się w drogę i mówi: O godzinie 4-ej spotkałem Seelingera, z którym potem spacerowałem po chodniku, o 6-ej godzinie spotkałem u Górnej Bramy Hugona Frieda i Maksa Pretisa, którzy spytali mnie czy pójdę do bóżnicy. Powiedziałem im: „Pewnie już tam będzie z 10 osób“. Mianowicie u nas, żydów, musi być obecnych w bóżnicy najmniej 10 osób, aby nabożeństwo mogło się rozpocząć. Poszedłem do bóżnicy, przed którą stał kantor Steiner, kupiec Lustig i wielu innych żydów.

Przew.: To się jeszcze pokaże; inna jeszcze kobieta twierdzi, że była w Polnej 29 marca i wyszła stamtąd o $^3/_4$ na 6-tą. W chwili gdy była oddaloną o 80 kroków od miejsca, na którem później znaleziono zwłoki, miał jakiś człowiek nagle wyskoczyć z gęstwiny i rzucić się na nią, lecz spojrzawszy jej w twarz, miał stanąć jak piorunem rażony. Zamieniła z nim tylko parę słów, poczem zniknął znów w lesie również prędko jak się ukazał. Ta kobieta twierdzi, że wyglądałeś pan podobnie jak ów człowiek. Nie mogła jednak tego przysiądz, iż tym człowiekiem pan byłeś; to musi być podniesione.

Osk.: Gdy pierwszy raz zostałem uwięziony, skonfrontowano mnie z tą kobietą, lecz powiedziała ona zaraz: „To nie on“ — i wtedy puszczono mnie na wolność.

Przew.: Prawda, ale później podała, żeś pan podobnie wyglądał jak tamten człowiek. Nadto miałeś pan biały kij, jak to ona podała, a inne okoliczności również wskazują na to, że owym człowiekiem — pan byłeś.

Osk.: Mogę tylko to powiedzieć, że nie byłem tam.

Przew.: Świadek Peschak twierdzi, że rozpoznał pana po pewnych poruszeniach, po wymachiwaniu kijem na wszystkie strony. Popatrz pan, oto tutaj jest taki biały kij, jakiś pan zawsze z przywyknienia nosił, idąc, machałeś ręką wtył i naprzód. (Podając kij oskarżonemu): Pokażno pan, jak zwykłeś nosić kij?

Osk.: Nie mam w tym względzie żadnych nawyczek i noszę kij raz tak, raz tak.

Przew.: Alež pan masz podobno jakieś przywyknienie w ruchach ciała.

Osk.: To nie prawda.

Przew.: To lepiej osądzą inni.

Przewodniczący: Znałeś pan Agnieszkę Hruzównę?

Oskarżony: Nie panie prezydencie. Być może, że ją kiedyś widziałem, nie wiedziałem jednak kto ona była.

Przew.: Pytam się pana czy mu było wiadomem, że ona nazywa się Hruzówna i pochodzi z Veznicy?

Osk.: Dopiero w Kutnej Horze dowiedziałem się, że nazywa się Hruza i jest rodem z Veznicy.

Przew.: Czy nigdy nie miałeś pan zamiaru nawiązania z Hruzówną miłosnego stosunku?

Osk.: Nie. Przecież kochanką moją była Benesch.

Przew.: Do tego wrócimy później. Znałeś pan Hruzównę czy nie?

Osk: Nie, nie znałem jej, może kiedyś widziałem ją, nie wiedząc jednak wcale jej nazwiska.

Przew.: I również nigdy nie narzucałeś się jej pan z swojem uczuciem?

Osk.: Nigdy.

Przew.: A jednak wiedziałeś pan, że Hruzówna pochodzi z Veznicy a teraz zaprzeczasz temu. Widzisz pan, mam tutaj przed sobą protokóły, między innymi jeden spisany przez opiekuna zamordowanej, Nowaka. W protokóle tym stoi wyraźnie napisane, że Hruzówna skarżyła się niejednokrotnie, iż pan prześladowałeś ją swoją miłością.

Osk.: Być może, że raz kiedyś szedłem za nią, lecz nie prześladowałem jej nigdy i również nigdy jej nie towarzyszyłem.

Przew.: Tak jest, nie towarzyszyłeś jej pan, ale uporczywie krok w krok za nią chodziłeś. Jeżeli dziewczyna się skarżyła, to musiała mieć powód do tego. Skarżyła się ona także przed matką, a ta robiła wyrzuty opiekunowi, że nie dość na dziecko uważa; naturalnie matka dzisiaj nie pamięta nazwiska prześladowcy, które wówczas wymieniła Agnieszka.

Osk.: Ja nic o tem nie wiem.

Przew.: Oto jest jeszcze drugi świadek, Tadeusz Veczera, który potwierdza to samo. Czy wiadomo panu, gdzie mieszkała Prchalówna?

Osk.: Tak jest.

Przew.: Widziano tam raz pana, jak w towarzystwie Hermanna Aufrechta stałeś przed jednym z sklepów. Widziano, jak się odezwałeś do tej dziewczyny, przyczem ona zarumieniła się i poszła dalej.

Osk: Nie przeczę że dość często stawałem w tem miejscu.

Prez: Rozmawiałeś pan w maju z kilku dziewczętami o pewnej dziewczynie, o której powiedziałeś że jest pańską kochanką. Jedna z dziewcząt tych nazywa się Agnieszka Reismanówna; otóż jej opowiadałeś pan raz ze teraz masz kochankę w Veznicy.

Osk: Nie, powiedziałem wówczas że kochanką moją jest Anna Benesch.

Prez.; Nie, do tego punktu przychodzimy teraz dopiero. Wdrożono podówczas przeciwko panu dochodzenie karne za gwałt, ponieważ groziłeś tej dziewczynie. Lecz to nastąpiło wcześniej i dla tego potem nie mógłeś pan z nią więcej mieć żadnego stosunku miłosnego.

Wyraźnie mówiłeś pan o Veznicy, potwierdza to zresztą świadek Reissmannówna. A teraz zapytuję pana raz jeszcze: Czy w dniu 29 marca znajdowałeś się w lesie Brzezinowym?

Osk.: Nie byłem wówczas na górze Katarzyny.

Prez.: A jednakowoż Katarzyna Dworzak widziała pana dnia tego przed południem, jak wychodziłeś z zarośli Brzezinowego lasu.

Osk.: To możliwe. Wracałem od strony Bożej Męki.

Prez.: Tak jest, znajdowałeś się tam także i po południu. Jakie ubranie miałeś pan dnia tego na sobie.

Osk.: Miałem ubranie niebieskiego koloru?

Przew.: Tosamo, które pan teraz masz na sobie.

Osk.: Tak jest, to samo.

Przew.: Dworzakowa twierdzi jednak, że pan byłeś szaro ubrany, prócz tego widział pana świadek Musikarsz, jak pan po południu szedłeś w szarem ubraniu od Górnej Bramy. Dziwił się widząc, że pan znowu zmieniłeś garnitur. Dalej widział pana świadek Cink, idącego w towarzystwie dwóch mężczyzn uliczką koło Pojmannowej ku laskowi brzezińskiemu. Wszyscy trzej mieliście w ustach papierosy i szliście tak prędko, że świadek sądził, iż biegniecie.

Osk.: Przez tę uliczkę idzie się z góry Katarzyny do Veznic.

Przew.: Czy i gdzieindziej nią się nie idzie? Czy nie można tą uliczką iść do lasku brzezinowego?

Osk.: To prawda.

Przew.: Otóż ten świadek twierdzi, że widział pana z dwoma obcymi żydami.

Osk.: Dnia 29 marca nie było wogóle żadnego obcego żyda w Polnej, a więc nie można mię było z nim widzieć. W tej uliczce można mię było spostrzedz, ale nie 29 marca.

Mimo nalegania przewodniczącego oskarżony trwa przy swojem oświadczeniu i ciągle powtarza: Dnia 29 marca nie było mię tam i w tym dniu nie było żadnego obcego żyda w Polnej.

Przew.: Cały szereg świadków stanowczo twierdzi, że pana widzieli tamże we środę 29-go.

Osk.: To niemożliwe, może to stwierdzić świadek Seelinger.

Przew.: Przecież poprzednio tak często pana przesłuchiwano, nigdy pan jednak przy pierwszych przesłuchaniach nie wspominałeś o żadnym Seelingerze. Świadek Peschak twierdzi, że dnia 29 marca widział trzy osoby z wielkiej odległości na miejscu zbrodni; jedna z tych trzech osób miała biały kij, którym wymachiwała na wszystkie strony. Peschek twierdzi, że pana dobrze znał i że wymachiwanie kijem było u pana stałym zwyczajem.

Osk.: Jeśli mię rzeczywiście widział, to czemuż nie doniósł o mnie odrazu, lecz dopiero tak późno? Również niemożliwą jest rzeczą, żeby mię poznał na tak wielką odległość. Jestem zdrowym człowiekiem i mam zdrowe oczy, ale tak daleko nie jestem w stanie rozpoznać.

Przew.: Peschak wykazał też, dlaczego dopiero tak późno zrobił doniesienie. Mianowicie pracował u pańskich współwierców i bał się postradać zarobku.

Osk.: Czy pracował, czy nie, tego nie wiem; wiem, że człowieka nie można rozpoznać na odległość 600 kroków, ani nawet na 200 kroków.

Przew.: Pytano się także pana, czy posiadasz szary garnitur?

Osk.: Rzeczywiście posiadałem takowy.

Przew.: Aha, teraz przyznajesz się pan do tego, a przedtem przeczyłeś temu stanowczo.

Osk.: Przed sędzią śledczym pytano mię tylko, czy mam białe spodnie i temu zaprzeczyłem.

Przew.: O białych spodniach nie było przecież mowy, tylko o jasnych.

Odczytują odnośne zeznania Hilsnera.

Obrońca dr Aurednicek: Proszę, to jest zupełnie racjonalne. Oskarżony zrozumiał pytanie w ten sposób, jak gdyby on w dniu 29 marca miał na sobie szare ubranie i temu pytaniu zaprzeczył. Przeto nie miał wcale na myśli przeczyć, jakoby posiadał szare ubranie.

Przew.: Cały szereg świadków stwierdza, że pan byłeś w posiadaniu długiego, silnego noża. Franciszek Wessely twierdzi, że pan miałeś z kimś awanturę i człowiek ów uderzył pana w oko zamkniętym nożem. Przypominasz pan sobie?

Osk.: Tak jest, przypominam sobie.

Przew.: A potem pokazałeś Wesselyemu taki nóż i rzekłeś, że nie pozwolisz się drugi raz obić. Jeśliby kto chciał jeszcze raz pana uderzyć, to pan byś mu wbił ten nóż w piersi.

Osk.: Nigdy nie miałem takiego noża, posiadałem tylko knyp szewski, którym pracowałem, ale nigdy nie nosiłem go przy sobie.

Przewodniczący zwraca Hilsnerowi uwagę, że przeczy wszystkim pytaniom i pyta dalej: Jeden ze świadków słyszał nawet raz, jakeś pan mówił o swoim nożu; byliście razem w pokoju a Rappowa zapytała się, czy się pan czego boisz. Inni odrzekli zaraz: Dlaczegożby? Nie ma przecież do tego żadnego powodu.

Osk.: Mówiłem wprawdzie o tem z matką, ale nie miałem znów powodu gadać coś podobnego.

Przew.: A zatem przeczysz pan wszystkiemu i obstajesz przy swych zeznaniach?

Przesłuchanie Hilsnera odnośnie do jego przyznania się do winy brzmiało:

Przewodn.: W Kutnahorskim sądzie przyznałeś się do morderstwa?

Oskarżony; (milczy przez chwilę, potem mówi naprzód nieśmiało i chwiejnie, potem coraz szybciej wpadając w wielkie rozdrażnienie): Panie prezydencie, ja sobie nie mogłem dać rady. Byłem skazany, byłem na śmierć skazany i tak zrozpaczony, że nie wiedziałem jak mam sobie poradzić. Byłem jak obłąkany i zupełnie przerażony, że ja jestem na śmierć skazany. Ja zupełnie nie wiedziałem co czynię. Ja straciłem rozum.

Przewodn.: Jak to było w dniu 20-stym września?

Oskarżony: Ci, co ze mną w więzieniu wiedzieli, Arator i inni, powiedzieli mi, że będę wieszany. Mówili, że przecież inni żydzi musieli być przy zbrodni i jeżeli ich nie wymienię, to będę dyndał. W Kutnej Horze słyszałem od świadków, że jakiś krzywy żyd miał być przy tem. Więc powiedziałem, że było jeszcze dwóch innych...

Przew.: Czy sędzia nie mówił ci, że nie wolno zeznawać nieprawdy?

Oskarżony: Ja odchodziłem wtedy od zmysłów, zresztą nie umiem nic więcej o tem powiedzieć.

Przew.: Ale ty nie tylko raz, ale kilka razy mówiłeś o tem; — nawet przyznałeś, że byłeś sam w Brzezinie.

Oskarżony: Ja sam już nic nie wiem, co ja wtedy mówiłem; byłem bez rozumu i zupełnie zrozpaczony.

Przew.: Ale powtarzałeś swoje zeznanie kilkakrotnie i to przed sędzią. Zupełnie dokładnie obwiniłeś Erbmanna i Wassermanna. Mówiłeś, że Wassermann miał na sobie szare ubranie, że u ciebie nocował; wszystko to dokładnie zeznałeś.

Oskarżony: Powiedziałem tak, ale dla czego, nie wiem. Byłem w rozpaczy.

Przew.: Mówiłeś także coś o jakiejś dziewczynie; ci dwaj inni pytali się ciebie, czy nie znasz jakiej dziewczyny.

Osk.: Kiedy zostałem skazany na śmierć, byłem zdruzgotany, świadkowie tak zeznawali przed sądem, więc i ja tak zeznałem.

Przew.: Dokładnie opowiedziałeś, jak zaprowadziłeś tych obu ludzi do lasu, jak poszedłeś dalej w górę drogą, jak kupiłeś sobie cygara. Mówiłeś im, którędy dziewczyna musi iść a kiedy Hruzówna była już blisko was, ty uciekłeś. Na zapytanie, co się stało potem z dziewczyną, odpowiedziałeś, że nie wiesz, bo uciekłeś...

Osk.: Mówiłem tak, ale to nie prawda.

Przew.: Przesłuchiwano cię co do tego przyznania się 20 września. Dnia 23 września znowu dokładnie to samo zeznałeś i dopiero dnia 29 września, kiedy Wassermann został już uwięziony i tobie przeciwstawiony, powiedziałeś że to nie ten Wassermann, o którym ty myślałeś. A więc znowu nie wszystko cofnąłeś i powiedziałeś tylko, że to inny Wassermann. Kiedy w dniu 30 września postawiono cię przed Erbmannem i on spokojnie ci patrzał w oczy, oświadczyłeś, że nie wszystko prawda, co mówiłeś, — dodałeś, że Erbmann wprawdzie nocował u ciebie, ale ty mu Hruzówny nie pokazywałeś. Ostatecznie oświadczyłeś, że wcale nie byłeś w Brzezinie. Wreszcie zeznałeś, że wszystko jest zmyślone. W dniu jednak 7 października nanowo opowiadałeś wszystko, jak poprzednio, więźniom Moischemu i Nowakowi.

Osk.: Tak, tak, powiedziałem, że jeden polski żyd był przy tem... Ci dwaj ludzie wpierali we mnie, że jeden polski żyd był przy tem. Ja nie byłem przy zmysłach.

Przew.: Ale później znowu opowiadałeś, jak prowadziłeś obu żydów. Opowiadałeś nawet tym razem więcej. Powiedziałeś, że Erbmann i ów polski żyd byli przytem, nawet pałkę rozpoznawałeś i opowiadałeś, jak Hruzówna została nią uderzona.

Osk.: Gdyby mi okazano inny kij, także bym go rozpoznał.

Przew.: Pan przewodniczący w Kutnej Horze przedstawiał ci, że już raz wszystko odwołałeś. Na to odrzekłeś: „Ja to muszę lepiej wiedzieć!"

Osk.: Po wyroku straciłem rozum.

Przew.: Przecież nikt cię nie zmuszał do takich zeznań!

Osk.: O tak! Jeden z więźniów chodził ciągle po dziedzińcu więziennym za mną i mówił, że muszę wszystko powiedzieć, bo inaczej będę na całe życie zamknięty.

Przew.: Wiedziałeś przecież, że nie wniesiono zażalenia nieważności.

Osk.: Myślałem, że to się na nic nie zdało.

Przew.: I naprawdę myślałeś, że ci to pomoże? (Oskarżony potakuje. Przewodniczący okazuje mu papier, na którym Hilsner spisał pierwsze swoje przyznanie się). Czy znasz to?

Oskarżony: Myślę, że to będzie papier z Kutnej Hory.

Przew.: Sam wezwałeś Aratora, aby spisał to wezwanie i sam podpisałeś je.

Sekretarz odczytuje to zeznanie. Brzmi ono: „Erbman pochodzi z Trebitsch i przebywa w Igławie, albo w Bawarji. Wassermann jest z Windickiego Janikowa, małego wzrostu; poszli ze mną: trzeci nazywa się Freiler i pochodzi z Pragi. Spał u Schulhoffa i był jeszcze przez cztery dni w Polnej.

„Aleksander Basch i ta cała banda żydowska opuściła mnie. Kiedy zeznałem, że byłem w świątyni, żaden tego nie potwierdził. Więc zeznaję prawdę". Na drugiej kartce Hilsner znowu daje opis współwinnych i powtarza, że Wassermann był u niego 27, 28 i 29 marca, podobnież i Freiler.

Przew.: Kiedy strażnik przynosił ci jedzenie, pytałeś się, czy ten krzywy żyd jest już uwięziony.

Osk.: Ja jeszcze mówiłem więcej takich głupstw.

Przew. (surowo): Tylko żebyś się tu nie ważył mówić głupstw.

Pisek d. 27 października.

Przesłuchiwano w piątek Hilsnera co do morderstwa spełnionego na Klimównej; przesłuchiwanie trwało aż do godziny $^{3}/_{4}$11. Oskarżony przeczy wszystkim faktom przytoczonym w akcie oskarżenia i twierdzi, że nikt nie mógł go widzieć razem z Klimówną, albowiem w krytycznym czasie wogóle nie było go w Polnej i od czerwca bawił w różnych miejscowościach na czesko-morawskiej granicy.

W czasie tym chodził po domach żydowskich żebrząc, a dni między 16 a 18 lipca spędził w Igławie, gdzie, wbrew swym własnym twierdzeniom, zapisanym w protokole, spędził jedną noc u Czerwinki, drugą w stajni gospody „pod zielonym orłem". Również przeczy Hilsner, jakoby później (we wrześniu 1899) bawił w pobliżu miejsca dokonania zbrodni i przykrywał trupa świeżemi gałęziami. Klimównej oskarżony wcale nie znał.

Po ukończeniu przesłuchania, w którem brali czynny udział radcy Danzer i Smutny, a ze szczególną zręcznością i powodzeniem także oskarżyciel prywatny dr. Pewny, nastąpiła pięciominutowa pauza.

Po podjęciu rozprawy na nowo, około godz. 11-tej w południe, przewodniczący dr. Winter oznajmia, że trybunał zgodził się na przesłuchanie pięciu świadków, zacytowanych przez obronę; świadkowie ci jednak nie zeznali nic ciekawego.

Następnie odczytano visum repertum przy znalezieniu zwłok Hruzównej. Sędziom przysięgłym przedłożono do studjowania plan sytuacyjny Polnej. Teraz następuje najciekawszy i najważniejszy szczegół dnia dzisiejszego t. j. oglądanie przedmiotów znalezionych na miejscu zbrodni a zwłaszcza sukien Hruzównej.

Wśród ogólnego napięcia dr Baxa konstatuje na widok wierzchniego żakietu, że w Kutnejhorze na żakiecie tym nie było żadnych prawie krwistych plam, podczas gdy obecnie cały kąpie się niemal we krwi i zupełnie inaczej jest zwinięty. Na podstawie badań, dokonanych na tym żakiecie, wydział lekarski praski go uniwersytetu wystawił oświadczenie przychylne dla Hilsnera.

Dr Baxa zapowiada, że przyprowadzi świadków celem wyjaśnienia tej sprawy i energicznie domagać się będzie gruntownego śledztwa. „W jaki sposób znalazła się ta krew? Dlaczego? Czy coś podobnego zdarza się kiedy w innych procesach?"

Wiadomość o tej sensacyjnej rewelacji rozesłali natychmiast sprawozdawcy antysemiccy do swoich dzienników w drodze telegraficznej. Praskie „Radikalni Listy" zarządziły specjalne wydanie i rozlepiły je po murach całego miasta.

Wczorajsza rozprawa rozpoczęła się o godz. $8^{1}/_{2}$. Wszyscy oczekują jej z zapartym oddechem, albowiem przedmiotem rozprawy będzie przesłuchanie Hilsnera w sprawie mordu dokonanego na Klimównej i stosunku jaki łączył oskarżonego z zamordowaną. Sądzą ogólnie, że badanie tej kwestji postawi odrazu całą sprawę w nowem świetle.

Oskarżony Leopold Hilsner, który wygląda trochę mizernie, w pierwszy dzień rozprawy t. j. przedwczoraj zachowywał się mniej zuchwale niż w Kutnejhorze, wczoraj jednak odzyskał napowrót całą swą rasową arogancję i usiłuje w wyzywających odpowiedziach prześcignąć jeszcze zeznania złożone podczas pierwszego procesu. Żółto-piwnem okiem mierzy z podełba publiczność, gapi się na dziennikarzy, a pytania przewodniczącego zbywa stereotypowem „nic nie wiem". Przeczy wszystkiemu, nawet drobiazgom, które z rozprawą w luźnym pozostają związku.

Mówią także o wielkiej senzacji, której oczekiwać należy w tych dniach. Żydzi twierdzą, że rozprawa będzie przerwana i odrazu ubita, gadanie to jednak nie znajduje żadnej wiary. Idzie mianowicie o zeznanie najważniejszego świadka Langa, śmiertelnie obecnie chorego, który miał oświadczyć, że przed śmiercią chce wszystko powiedzieć sądowi, co tylko wie. Podobno Lang twierdził, że zna nazwiska wspólników Hilsnera i że gotów jest podać je do wiadomości trybunału jakoteż motywa zbrodni.

O godz. $^{1}/_{2}$9 otwarto rozprawę. Odrazu przystępuje pezewodniczący do przesłuchania Hilsnera:

Przew.: Przystąp pan bliżej. Czy oskarżony poczuwa się do winy? Czy znałeś Klimównę?

Osk.; Nie.

Przew.: Mamy świadków, którzy twierdzą to całkiem stanowczo.

Osk.: Proszę pana prezydenta, ja jej nie znałem.

Przew.: Znałeś niejakiego Tadeusza Vecerę?

Osk.: Tak jest, jest on stolarzem.

Przew.: A niejakiego Burdę?

Osk.: Nie.

Przew.: Byłeś kiedy w Zhor?

Osk.: Kupowaliśmy tam skóry i to jeszcze przed uwięzieniem mnie w jesieni.

Przew.: A na wycieczki nie chodziłeś tam?

Osk.: Nigdy! Nigdy nie urządzałem sobie tam wycieczek.

Przew.: Twierdzisz, że Klimównej nie znałeś, natomiast świadek Strnadowa twierdzi, że uprawiałeś z nią stosunek miłosny.

Na wczorajszem popołudniowem posiedzeniu rozpoczęło się przesłuchiwanie świadków. Matka Hruzówny, 62-letnia staruszka składa zeznania cichym, łkaniem przerywanym głosem. Zapytana, w jaki sposób dowiedziała się o śmierci córki, mdleje wśród silnego ataku sercowego tak, że przesłuchanie musi być na chwilę przerwane. Na stosowne zapytanie przewodniczącego oświadcza potem, iż jej córka znała się z Hilsnerem, gdyż prześladował on ją pewnego razu w Zborze, gdy powracała do domu. Agnieszka mówiła jej, iż człowiek, który chodził za nią jest szewcem, nie wie jednak, czy się już wyzwolił na czeladnika.

Prezydent konstatuje, iż to co Hruzowa obecnie mówi, jest czemś zupełnie nowem. Na to odpowiada staruszka, że wspomniała nawet opiekunowi zamordowanej o tem, iż jakiś szewc prześladuje jej córkę, chodząc za nią krok w krok. Prócz tego zeznaje Hruzowa, iż Agnieszka mówiła jej w zimie, że widziała Hilsnera na odpuście w Zborze dnia 17 lipca 1898 z jakąś dziewczyną z Wierznicy. Fakt ten, odnoszący się jak najwyraźniej do Klimównej, wywołuje wielkie wrażenie.

Przesłuchanie Hruzowej trwało przeszło godzinę, poczem staje przed sądem opiekun zamordowanej Hruzówny, i silnym stanowczym głosem powtarza swoje silnie obciążające Hilsnera zeznania, które składał już w poprzednim procesie.

Dr. Vodiczka, jeden z obrońców Hilsnera usiłuje wszelkimi sposobami zbałamucić Novaka; konfrontuje go z matką Hruzównej co do różnych drobnostek, zadaje mu podchwytliwe pytania słowem, używa wszystkich adwokackich sztuczek aby go zbić z tropu. Czyni zaś to w tak szorstki sposób, że aż publiczność wydaje okrzyki oburzenia. Redaktor Huszek jest najsilniej wzburzony. Po pauzie, prezydent napomina publiczność, aby się zachowywała spokojnie, i przystępuje do przesłuchania świadków: Prchalówney, Horaczkównej i Katarzyny Dworzak, która swoje poprzednie zeznanie, iż w dniu krytycznym widziała Hilsnera w zielonem ubraniu, podtrzymuje, mimo zaprzeczeń oskarżonego i kruczków dra Vodiczki.

Ten ostatni atakuje ją ustawicznie, mimo iż Dworzakówna powołuje się kilkakrotnie na złożoną przysięgę.

Nakoniec zostają odczytane protokólarne zeznania świadków: Anny Pecmanowej, Anastazji Womelowej, Bożeny Mazurowej, Jana Rozendorfskiego, Marji Nowakowej, Antoniego Dworzaka, Adolfa Skalaka, Marji Brichlowej i Franciszka Jelinka. Nie zawierają one żadnych ważnych, ani też nowych szczegółów. Posiedzenie skończyło się około szóstej wieczorem.

Dziś przesłuchuje się dalszych 18 świadków. Ożywienie na sali ogromne. Między odrzuconymi przez trybunał świadkami znajdują się brat zamordowanej Hruzówny i Jan Hruza.

Prokurator wnosi, aby w sprawie zakrwawionych sukien Hruzównej przesłuchać powtórnie świadków, którzy widzieli przy pierwszej rozprawie ową suknię i żeby zasięgnąć także w tej mierze opinii fakultetu medycznego w Pradze celem definitywnego skonstatowania stanu sukien.

Zarówno obrona jak i prywatni oskarżyciele zgodzili się na wniosek prokuratora.

Nastrój ogólny jest ożywiony znacznie więcej niż przedtem. Wiadomość o pokrwawieniu sukien Hruzówny wywołała olbrzymie wrażenie. Ludność, zwłaszcza kobiety, manifestują żywo swoją sympatję i serdeczne współczucie dla nieszczęśliwej matki Hruzówny.

Od dnia dzisiejszego aż do końca rozprawy posiedzenia zaczynające się o w pół do 9-ej zrana będą trwały aż do wyczerpania materyału naznaczonego na dany dzień, z krótką jedynie przerwą na obiad. Dzisiejszej rozprawy słucha ks. Karol Schwarzenberg.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. Druk W. Korneckiego w Krakowie.